Serya III. Wrzesień 1896. Nr 9.

LISTY I PRZESYŁKI ADRESOWAĆ NALEŻY:
DAWN
7, Beaumont Square.
Mile End Road
London E.

PRZEDŚWIT

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC
Przedpłata roczna wynosi:
4 s. — 4 m. — 5 fr. — 1 dol.
w kopertach: 5 flor. — 4 r.s.

CZASOPISMO SPOŁECZNO-POLITYCZNE

ORGAN ZWIĄZKU ZAGRANICZNEGO SOCYALISTÓW POLSKICH

Towarzysze! Pamiętajcie o galicyjskim funduszu wyborczym!



W ruchu naszym, ogarniającym coraz szersze masy ludu i coraz bardziej zapewniającym proletaryatowi należne mu stanowisko w rozwoju naszego społeczeństwa, znowu stoimy w przededniu wypadków wielkiej, przełomowej doniosłości. Wybory do Rady Państwa, do których szykują się towarzysze nasi w Galicyi, będą miały na dalszy rozwój partyi naszej wpływ również doniosły i trwały, jak założenie organizacyi „Proletaryat" i śmierć ofiarna towarzyszy w 1886 r., jak święto majowe i założenie dzisiejszych organizacyi partyjnych pod trzema zaborami.

Ze wszystkich dzielnic Polski Galicya najmniej jest skrępowana pod względem rozwoju kulturalnego, rozwoju narodowego, ale zato stosunki ekonomiczno-społeczne tej właśnie dzielnicy pozwoliły rozpanoszyć się w niej najwstrętniejszej gospodarce szlacheckiej i najciemniejszemu klerykalizmowi. Brak wielkiego przemysłu i większych skupień proletaryatu, zdawało się, na długo skazywał Galicyę na niezaprzeczalną pastwę reakcyi. A jednak towarzysze nasi potrafili skorzystać ze wszystkich dogodności, przełamać wszystkie zawady i latami wytrwałej, niczem nie zrażonej walki i pracy doszli do tego, że partya nasza jest w Galicyi najlepiej zorganizowaną, że stała się tam ona siłą uznaną już przez wrogów. Nie dość tego — walką o polepszenie losu klasy pracującej socyaliści galicyjscy podnieśli ogólny poziom kultury tej prowincyi, a dziś — zabierają się do wytrącenia stańczykom i „ministrom — rodakom" monopolu na reprezentacyę społeczeństwa polskiego z trybuny parlamentu, monopolu użytego przez klikę szlachecką na shańbienie imienia polskiego.

Już odezwa delegacyi polskiej na kongres londyński podniosła, że „zdobycie bodaj jednej trybuny parlamentarnej w Europie da wolność słowa całemu proletaryatowi polskiemu". Tak jest! Socyaliści polscy w parlamencie wiedeńskim napiętnują nie tylko haniebną galicyjską gospodarkę, potrafią oni dać wyraz skargom i bólom całego proletaryatu polskiego. Upomną się oni o gwałty moskiewskie, o rzezie Kroż i Łodzi, o orgie hakatyzmu.

Dotychczasowa kłamana reprezentacya Galicyi, nikczemne „Koło Polskie", sankcyonowała wszystkie zbrodnie samowoli policyjnej, dokonywane na tej dzielnicy państwa austryackiego. Gdy do parlamentu wiedeńskiego wejdą socyaliści, potrafią oni nałożyć uzdę Laskowskim i spółce. A dalszy rozwój partyi naszej w całej Austryi zapewni temu państwu instytucye demokratyczne. Zarówno z ograniczenia ucisku policyjnego jak z postępu demokratycznego skorzysta nie sama tylko Galicya. Gdy we Wiedniu zamiast „rodaków — ministrów" mieć będziemy trybunów polskiego proletaryatu, niemożliwe będzie współdziałanie policyi „polskiej", policyi galicyjskiej ze zbirami moskiewskimi. Zwycięstwa towarzyszy naszych zapewnią w Galicyi prawo schronienia dla emigrantów z innych dzielnic Polski.

Ten szybki rozwój ruchu naszego, który widzimy we wszystkich krajach mających socyalistów w parlamencie, rozwój naturalny, gdy każdy krok naprzód już dziś daje proletaryatowi owoce widome, nieochybnie będziemy widzieli i w Galicyi. A stąd fale jego będą szły dalej wbrew granicom zaborczym.

Jednem słowem, Galicya stać się może najlepszą twierdzą dla zjednoczonej armii całego proletaryatu naszego, a wybory już

bliskie będą pierwszym stanowczym krokiem dla osiągnięcia tego celu.

W wyborach tych po raz pierwszy proletaryat nasz będzie miał widoki na przeprowadzenie swych przedstawicieli do parlamentu. A widoki te zmienią się w pewność, jeśli cały świadomy proletaryat polski zarówno we wszystkich trzech dzielnicach jak i na emigracyi zrozumie ich doniosłość i wytęży swe siły, by pomódz towarzyszom galicyjskim.

Walka przedwyborcza wre już w Galicyi na całej linii. Ale do każdej walki trzeba środków, trzeba funduszów. Nadeszła chwila, by wykazać, że solidarnośc proletaryatu polskiego przejmuje nas wszystkich z jedną potęgą. I dlatego raz jeszcze wzywamy Was:

Towarzysze! pamiętajcie o galicyjskim funduszu wyborczym!

LICHWA,
jej przyczyny i skutki

Pojęcie lichwy jest tak utarte, że bliższe określenie jej wydaje się zupełnie zbytecznem.

Historya powiada nam, że lichwa panowała na wielką skalę w starożytnych państwach, w Rzymie i w Grecyi, że była dobrze znaną w wiekach średnich, że dochodziła wreszcie do takich rozmiarów, iż nawet w dziejach starożytnych władza państwowa niejednokrotnie musiała interweniować dla ograniczenia drogą prawodawczą niepomiernej stopy zysku, że w tym samym kierunku występował w wiekach średnich kościół katolicki. Lichwiarz był przez całe wieki osobą wzbudzającą wstręt i pogardę w opinii publicznej.

Dziś lichwa jest zjawiskiem powszechnem. Zachodzi jednak kapitalna różnica między lichwą, praktykowaną w czasach starożytnych lub średniowiecznych a dzisiejszych.

W gospodarce dawnej była ona naturalnem następstwem stosunków ekonomicznych, słabo rozwiniętych, wynikała z braku taniego, uorganizowanego odpowiednio do potrzeb społecznych kredytu, wreszcie była ona skutkiem braku pieniędzy, lub też praktykowanego w szerokich rozmiarach fałszowania monety przez skarb państwa, co pociągało za sobą brak zaufania do kredytu publicznego, a przez to samo podnosiło niepomiernie stopę zysku.

Dziś żadna z tych przyczyn nie istnieje. Stosunki handlowe stanęły na wyżynie swego rozwoju: rynki narodowe i międzynarodowe przepełnione są pieniędzmi; kredyt tak rozwinięty, że przeciętna stopa procentowa w krajach cywilizowanych wynosi 3% i ma tendencyę do stałego obniżania się; fałszowanie monety, praktykowane skądinąd przez odrębne jednostki (a nie przez państwo, jak to miało miejsce w średnich wiekach) uważane jest za zbrodnię, surowo przez kodeks karane.

A jednak lichwa panuje w całej pełni, i to tam gdzie panowanie jej pociąga za sobą skutki najbardziej szkodliwe i destrukcyjne, a mianowicie w dziedzinie stosunków rolnych. wśród włościaństwa. Że jest ona zjawiskiem ekonomicznem, właściwem wszystkim krajom Europy — nie ulega wątpliwości. Dostatecznie zajrzeć do źródeł oficyalnych, jak ankiety zarządzane przez rządy lub też sprawozdania na kongresach rolniczych, dotyczące stanu własności włościańskiej, lub wreszcie do odrębnych monografii ludzi fachowych, poświęcających się badaniu tej kwestyi. Wszędzie znajdujemy jednogłośne skargi na lichwę, jako na jedną z najważniejszych przyczyn upadku obecnego włościanina-właściciela, a przy tych głośnych skargach słabe głosy, jakoby szukające ratunku przed ruiną.

U nas rozprawiają o lichwie stale, w najrozmaitszych obozach, od lat kilkudziesięciu. I słusznie, bo zapewne w żadnym kraju cywilizowanym nie doszła ona do takich kolosalnych rozmiarów jak w Polsce. Niezależnie od ogólnych historyczno-ekonomicznych przyczyn które złożyły się na ukształtowanie obecnych stosunków rolnych, posiadamy warunki specyalne, ziemiom polskim właściwe, które otworzyły szerokie pole dla tego dzieła zniszczenia z chwilą niemal uwłaszczenia stanu włościańskiego. Twierdzenie nasze może wydać się paradoksalnem, lecz pozwalamy sobie sądzić, że uwłaszczenie włościan w tej formie, jak zostało dokonanem, było początkiem panowania lichwy. i to dla tego, że dało początek procesowi wywłaszczenia, nie tamowanemu żadnemi dawnemi ograniczeniami.

Rzućmy choć pobieżnie okiem na dzieje własności włościańskiej i cóż ujrzymy? Nieprzerwane, ciągnące się przez całe wieki obdzieranie włościanina z posiadanej przez niego ziemi. Państwo polskie i dwa wyższe stany — szlachta i duchowieństwo — na których się ono opierało, szły ręka w rękę w tem dziele grabieży, a pozbawiony już w 15-ym wieku wszelkich osobistych praw włościanin nie miał ani gdzie, ani u kogo szukać ratunku. To też wolny kmieć z 12-go lub 13-go wieku, posiadający gospodarstwa o kilku łanach, stał się w 16 ym i 17-ym wieku chłopem niewolnikiem, posiadającym zaledwie kilka prętów ziemi*). Ale i przez cały wiek 18-ty, a nawet i przez 19-ty, szlachta polska, wierna swym ekonomicznym zasadom, nie zaprzestała grabieży ziemi włościańskiej, aż do chwili wprowadzenia reform**). Stąd wypadł taki stan rzeczy, iż w chwili uwłaszczenia znaczna większość włościan została właścicielami tej niewielkiej ilości ziemi, która ocalała przed grabieżą.

Opierając się na oficyalnych cyfrach statystycznych, możemy podzielić cały stan włościański w trzech dzielnicach Polski, w chwili emancypacyi na trzy kategorye wedle ilości posiadanych gruntów. Pierwsza kategorya, posiadająca wyżej ponad 10 15 morgów. Stanowi ona klasę zamożnych włościan-właścicieli, wśród których znajdujemy gospodarstwa o kilkuset morgach***). Jest to pozostałość z czasów historycznych, mająca swe fiskalne przyczyny w tym znamiennym fakcie, że szlachta w ciągu wieków podatków nie płaciła. Rujnując z jednej strony średnią i drobną własność włościańską, pozostawiała nieliczne, lecz obszerne co do swych rozmiarów gospodarstwa włościańskie, aby z nich ciągnąć pieniądze dla skarbu państwa. Ta klasa włościan, przetrwawszy wieki całe, okazała się w chwili emancypacyi w sytuacyi zamożnych właścicieli. Dziś z niej rekrutują się w obfi-

*) Pawiński „Polska pod względem geograficznym“ T. I. str. 167. T. Ks. L. „Rolnicza Ludność w Polsce“. Bib. Warsz. 1858.

**) Krzyżtopor „O urządzeniu stosunków rolniczych“. Skarbek „Dzieje Ks. Warszawskiego“ T. I.

***) W Ks. Poznańskiem liczono w 6-ym lat dziesiątku b. stulecia 644 gospodarstw włościańskich, z których każde wynosiło wyżej 300 morgów (p. *Zeitschrift des Preus. Stat. Bureau* T. V). W Królestwie Polskiem w 1892 r. liczono 13.590 osad z przeciętnym obszarem 50 morgów, w tej liczbie 281 osad z obszarem 217 morgów (p. Bloch „*Ziemia i jej odłużenie*“ Warszawa 1892 r. str. 134 i 147).

tej ilości lichwiarze, gdyż żądza powiększenia mienia znajduje grunt odpowiednio przygotowany wśród rujnujących się sąsiadów.

Ci stanowią drugą kategoryę, która w chwili uwłaszczenia posiadała 3-10 morgów t. j. takie kawałki ziemi, które przy warunkach naszej gleby i kultury nie są w stanie zabezpieczyć utrzymania przeciętnej rodzinie włościańskiej.

Nakoniec trzecią kategoryę stanowili bezrolni (chałupnicy, komornicy etc.), czyli proletaryat we właściwem tego słowa znaczeniu, który w Królestwie w chwili uwłaszczenia wynosił $^1/_3$ całej ilości włościan, a w Poznańskiem i w Galicyi znacznie wyżej po nad tę normę (Nie omylimy się twierdząc, że w Poznańskiem przenosił on połowę, a w Galicyi niemal $^3/_4$ całej ludności włościańskiej.)

Gdyby rządy zaborcze, które dzieła emancypacyi w 3-ch zaborach dokonały, istotnie miały były na względzie interesy ekonomiczne *całych mas* ludności rolnej, wówczas w imię historycznej sprawiedliwości, w imię pogwałconego prawa własności, oddałyby włościanom te obszary ziemi, które w ciągu wieków były zagrabione, tworząc średnie i wielkie majątki szlacheckie i magnackie fortuny. W takim razie zostałby utworzony prawdziwy stan włościański, żyjący z dochodów swej własności ziemskiej. Ale stało się inaczej. Rozprawiać, dlaczego tak się stało, nie tu miejsce. Faktem jest, że przyznano włościanom prawo własności do tej tylko ziemi, którą posiadali na warunkach czynszu lub pańszczyzny. Postawiwszy stan włościański w krzycząco niesprawiedliwych warunkach posiadania, które tak dosadnie ilustrują przytoczone wyżej cyfry, rządy zaborcze w chwili emancypacyi puściły własność włościańską samopas, oddały ją całkowicie na wolę losu.

Pierwszem zadaniem, jakie najprostszy rozsądek wskazywał, było uorganizowanie taniego, dostępnego dla włościan kredytu, który by mógł im pozwolić względnie zabezpieczyć posiadanie niewielkich kawałków ziemi. Było to sprawą tem naglejszą, iż w chwili uwłaszczenia, która pociągała za sobą cały przełom w systemie gospodarskim, włościanin właściciel znalazł się w sytuacyi nadzwyczajnie trudnej. Wypadało mu przedewszystkiem pomyśleć o urządzeniu nowej własności, i zaopatrzeniu jej we wszelkie niezbędne środki, a jednocześnie trzeba było nie zapominać o ciężarach podatkowych, rozłożonych na długie lata, dla pokrycia kosztów wykupu ziemi.

W tem położeniu chwiejnem i wielce niepewnem włościanin właściciel został zupełnie bezbronnym, całkowicie pozbawionym możności ochraniania swego nędznego mienia. Istotnie, w każdym z trzech zaborów miał on zamkniętą drogę do kredytu, bo nigdzie nie pomyślano o instytucyach, które by mu ten kredyt ułatwiły.

W Królestwie, od chwili uwłaszczenia aż do zaprowadzenia Banku Włościańskiego, a zatem w ciągu dwudziestu kilku lat włościanie nie mieli żadnej instytucyi kredytowej. Wedle ustaw bowiem „Tow. Kred. Ziemsk." pożyczka nie może być udzielona posiadłości, mającej niżej 90-iu morgów; suma pożyczki nie może wynosić mniej niż 500 rs. Jeśli zważymy, jaka jest przeciętna wielkość średniej i małej własności włościańskiej, stąd prosty wniosek, że droga do „Tow. Kred. Ziem." dla włościan niemal zupełnie zamknięta. P. Bloch oblicza, że tylko 6,5% osad włościańskich może z tego kredytu korzystać*). Co się tyczy „Banku Włościańskiego", pomimo, iż daje włościanom Królestwa pożyczki, dochodzące do 90% szacunku ziemi, nie może on mieć istotnego znaczenia dla upadającej średniej i drobnej własności włościańskiej, bo pożycza całym gromadom i spółkom włościańskim, na które się składają zamożni włościanie, i tak już przez los faworyzowani.

*) loc. cit. str. 133 — 5.

Tak samo rzecz się miała z kwestyą kredytu włościańskiego w Poznańskiem. Rząd pruski po przeprowadzeniu reform agrarnych w 5-ym lat dziesiątku, nie zaprowadził na razie żadnej instytucyi kredytowej dla włościan. Nie tylko tacy badacze stosunków włościańskich, jak Michalski, Żychliński i inni, ale nawet oficyalni landraci występują ze skargą przeciw rządowi w tej sprawie. Istniejące banki dawały pożyczkę minimalną zbyt wysoką, korzystać więc z niej mogła chyba nieznaczna ilość bogatych włościan, jak to ma miejsce w Królestwie. Założony ostatnimi czasy Bank Ziemski i Banki włościańskie dla ułatwienia parcelacyi wielkiej własności pomiędzy włościan funkcyonują zbyt niedawno, abyśmy, przy wielkiej nawet dozie optymizmu, mogli dopatrzeć się dodatnich rezultatów dla *całych mas* drobnych włościan właścicieli.

Nie inaczej się działo w Galicyi. Od 1848 r. do 1869 r., włościanie nie mogli korzystać z pożyczek, udzielanych przez zakłady kredytowe, i to dla braku urządzeń hypotecznych. Założony w 1869 r. „Zakład Kredytowy Włościański" we Lwowie pierwszy otworzył im drogę do kredytu publicznego, a za nim poszedł w 1872 r. „Zakład Kredytowy Ziemski" w Krakowie. Jak pierwszy funkcyonował na niwie kredytu dla „młodszej braci" wspomnimy niżej, tutaj tylko zaznaczymy, że stopa pożyczek dla własności włościańskiej o połowę wyższa, niż dla szlacheckiej*). Jest to zgodne z „liberalną" polityką względem klas wydziedziczonych.

Jeśliśmy się tak długo zatrzymali nad warunkami, w jakich się znajdowała własność włościańska w ciągu historyi, jeśliśmy dotknęli kwestyi reform agrarnych, następnie kwestyi kredytu, to dla wskazania, że włościanin polski, posiadający wogóle bardzo niewielkie kawałki ziemi, przeciążony niepomiernie podatkami, nie miał innego środka ratowania swej własności nazajutrz po uwłaszczeniu, jak zwracając się do kredytu osobistego, t. j. do lichwy. Chodziło nam o dowiedzenie, że lichwa jest naturalnym, a zarazem i fatalnym skutkiem obecnych stosunków włościańskich i, przy obecnych warunkach, jedynym punktem wyjścia dla ratowania włościańskiej własności. W jakich formach się odbywa, do jakich rozmiarów dochodzi, przez kogo jest praktykowana, jest to już kwestya szczegółów, co prawda bardzo pouczających, bo przedstawiają nam zło obecnego położenia w zupełnie nagiej postaci, bo wykazują, że przy obecnym antagonizmie interesów walka o pieniądze nie zna ani skrupułów, ani sumienia, ani litości.

Forma, w jakiej we wszystkich trzech zaborach przeważnie lichwa ma miejsce, jest to wypożyczanie pieniędzy na zastaw gruntu. Jest ona w zupełnej harmonii z obecnym porządkiem rzeczy, bo ma na celu zrujnowanie dłużnika, dla nabycia jego własności.

Co się tyczy Królestwa, to już przed dwudziestu laty słyszeliśmy głośne utyskiwania w naszej zachowawczej prasie, że zamożni włościanie, niemal nazajutrz po uwłaszczeniu, rzucili się do takiej spekulacyi przemysłowej kosztem drobnych właścicieli, co było zupełnie naturalne, bo z jednej strony występowała zrozumiała chęć zatrzymania swego kawałka gruntu, z drugiej zaś chciwość do wzbogacania się wszelkimi możliwymi środkami. Pozwolimy sobie powołać się na „Niwę" (1877 r., zeszyt 70) „Lichwiarze z ludu biorą na zastaw grunta, które często przechodzą na zupełną ich

*) Pierwotna stopa pożyczek w „Zakł. Kred. Włośc." wynosiła 12% rocznie — w 1874 r. zniżono ją do 10% (p. *Wiadomości Stat.* Rocznik I. Zeszyt II. Str. 62)

własność". Mówiąc dalej o małorolnych „Niwa" powiada : „pomiędzy sąsiadującymi z nimi zamożnymi gospodarzami, po reformie 1864 r. w prędkim bardzo czasie znaleźli się tacy, którzy chętnie brali ich grunta w dzierżawę, albo kupowali. Wogóle nabywanie takich gruntów rozwijało pośród włościan jeszcze bardziej namiętną żądzę rozszerzania swych posiadłości, właściwą większej części gospodarzy wiejskich w naszym kraju. W owym tedy czasie nie mało takich przeszło w ręce zamożnych włościan tytułem zastawu". I jeszcze dalej czytamy : „Dzisiaj po wsiach są przykłady. iż zamożność pojedynczych gospodarzy opiera się tylko na dochodach, jakie z posiadania w zastawie gruntów osiągnąć zdołali". I nic dziwnego, jeśli zważymy, że mogą mieć miejsce takie fakty, jak cytowany w swoim czasie w „Zorzy" (1876 r. № 4), a mianowicie, że włościanin za wypożyczenie *25 kop.* oddał cały mórg gruntu pod użytek.

Że lichwa, praktykowana w takiej formie w dziesięć przeszło lat po uwłaszczeniu, powinna była przy stopniowym upadku drobnej własności coraz bardziej się rozwijać — już sama logika o tem powiada. Fakty też nie przeczą jej. I znów powołamy się na pewne organy naszej prasy. Oto co czytamy w Ateneum (T. IV. 1886) : „Dwadzieścia lat nie minęło jeszcze od wprowadzenia w wykonanie ukazu o uwłaszczeniu włościan, a trudno już znaleźć osadę włościańską, któraby nie była obciążona długiem". Słowa te nas nie zdziwią, jeśli zważymy, że już na kilka lat przed tem „Ekonomista" (1883 r. № 2) pisał co następuje : „*Większość włościan* przy braku dogodnego kredytu wpada w długi lichwiarskie, których rezultatem bywa wywłaszczenie, t. j. zupełna utrata tego kawałka ziemi, który pragnęli uwolnić od wszelkich ciężarów".

Jeśli pójdziemy o kilka lat naprzód, dobiegając niemal do dni dzisiejszych, to znajdziemy u p. Blocha w cytowanem wyżej dziele, które choćby dla finansowego stanowiska autora o stronność dla włościan posądzać nie wypada, streszczenie całej sytuacyi w kilku dobitnych słowach : „*u nas dotychczas jedyną ucieczką rolnika w razie potrzeby jest prywatny filantrop lub lichwiarz*".

W takiej samej formie lichwa operuje w Poznańskiem. W oficyalnych sprawozdaniach czytamy, że bogaci chłopi, wypożyczając pieniądze biednym, nie chcą pobierać procentów pieniędzmi, a natomiast korzystają z ogrodów lub gruntów uprawnych, skąd „wynika — powiada miejscowy landrath — bardzo wysokie oprocentowanie", a w rezultacie przy niemożności opłacenia lichwiarskich procentów — wywłaszczenie. W innym znów razie lichwiarze, trzymający szynki, sprzedają wódkę na kredyt i także nie chcą pobierać gotówki, bo mają apetyt na grunta, które, przy niemożności uiszczenia długu, powoli przechodzą w ręce szynkarzy. W wielu miejscach znów długi takie zaciągają się na weksel, który prowadzi przy wysokich procentach do tych samych rezultatów, t. j. do przymusowej sprzedaży drogą licytacyi. Zwróćmy uwagę, że wszystko wyżej powiedziane odnosi się do długów ściśle osobistych, lichwiarskich, że niezależnie od nich długi hypoteczne na własności włościańskiej (szczególniej polskiej) dochodziły już w 1882 r. do bardzo wysokiej normy; w powiecie Ostrzeszowskim np. dochodziły do $^3/_4$ wartości gruntu. w Inowrocławskim zaś równały się jej, pochłaniały ją całkowicie*). To nam jeszcze jaśniej wykazuje jak łatwo lichwa może rujnować własność włościańską, trzymającą się na tak wątłych podstawach.

Z kolei przechodzimy do Galicyi, do tego klasycznego kraju włościańskiej ruiny, gdzie głód i nędza przybrały charakter stałego zjawiska ekonomicznego. Rozejrzenie się w sytuacyi bardziej jest łatwem, niż w dwóch innych dzielnicach, dzięki oficyalnej statystyce, która podaje szczegółowe dane dla lichwy jawnej, t. j. dla licytacyi posiadłości włościańskich drogą sądową. Z niej dowiadujemy się, że w okresie czasu od 1867 — 1883 sprzedano 23.672 posiadłości włościańskich, których wartość wynosiła 23.350.000 złr. za sumę długów 7.011.000. (patrz Rocznik Statystyki Galicyi 1888 r.). Stąd wniosek prosty, że obdłużenie, stanowiące mniej niż $^1/_3$ wartości gruntu, prowadzi włościanina do ruiny. Ale to jeszcze nie maluje dostatecznie całej okropności sytuacyi. W artykule Langiego („Ubożenie Włościan" *Przegl. Polski.* 1888. № 192) znajdujemy szczegóły jeszcze bardziej charakterystyczne, a mianowicie, że długi wynoszące 2 złr., a nawet 1 złr., prowadziły do przymusowego wywłaszczenia drogą licytacyi. Prof. Pilat już przed kilkunastu laty wymownie scharakteryzował taki stan rzeczy mówiąc : „stopniowo coraz częstsze pojawianie się licytacyi dla ściągnięcia nadzwyczajnie drobnych kwot dłużnych potwierdza nasze mniemanie, że wierzycielom, prowadzącym egzekucyę, nie chodzi w tych wypadkach o zrealizowanie należności, lecz raczej o nabycie za bezcen licytowanej realności*)".

Wszystko to jednak odnosi się do lichwy jawnej, do licytacyi sądowych, które zajmują podrzędną rolę w dziele wywłaszczenia. „Mała tylko liczba włościan — powiada tenże prof. Pilat — dopuszcza rzeczy aż do licytacyi", gdyż włościanin pragnie uniknąć i kosztów i rozwlekłego postępowania sądowego, i głównie sprzedaży za bezcen i dla tego „woli pozbyć się swej własności z wolnej ręki". Tym sposobem z czyśca licytacyi trafia wprost do piekła lichwy pokątnej. Jak groźnem musi być jej panowanie w sferze stosunków włościańskich, dostatecznie sądzić z tego, że, począwszy od pierwszej sesyi sejmowej w 1861 r. poruszono sprawę lichwy kilkakrotnie w Sejmie Krajowym. W Radzie Państwa była ona podniesioną w 1873; wreszcie w 1877 r. wydaną była specyalna ustawa przeciwko lichwie, która pozostała głosem wołającego na puszczy.

W Galicyi zarówno jak w Królestwie Polskiem, zawsze ukrytym celem lichwy jest wywłaszczenie ; pożyczki udzielają się zawsze na zastaw gruntu lub na dzierżawę za procent.

„Najczęstszym — powiada Kleczyński, — rodzajem dzierżawy pomiędzy włościanami, jest dzierżawa za procent od zaciągniętego długu. Zdarza się ona we wszystkich okolicach kraju i wszędzie występuje jako najzwyklejsza forma dzierżawy... Tego rodzaju dzierżawy są bardzo niekorzystne dla właścicieli i prawie zawsze pokrywają lichwiarską pożyczkę"**). Ostatecznym zaś rezultatem lichwiarskiej pożyczki na zastaw gruntu jest zrujnowanie i wywłaszczenie nieszczęśliwego posiadacza, który się staje niewolnikiem nowego nabywcy. „Bardzo często taki nabywca — powiada prof. Pilat — pozostawia byłego właściciela na gruncie jako swego parobka za pewną zapłatą, aby odtąd pracował na niego. W ten sposób powstaje nowy rodzaj pańszczyzny, tem gorszy od dawnej, że wymiar jej nie jest określony żadnym przepisem i że nowy feudalizm pieniężny, nie wiążąc się stale do pewnej miejscowości, nie ma żadnego interesu w oszczędzaniu swych niewolników, a tem mniej w dbałości o ich dobro moralne i materyalne". Jako streszczenie tej całej sytuacyi przytaczamy słowa tegoż prof. Pilata, wypowiedziane już przed 20 laty : „Lichwiarstwo w zastraszający sposób podkopuje byt ludności wiejskiej i małomiejskiej w naszym kraju"***).

*) patrz „Verhandlungen des Landes-Oekonomie Kollegiums". Berlin 1883.

*) p. „Wiad. Stat. (Rocz. VI. Zeszyt I. Str. 23).
**) p. „Wiad. Stat." Rocz. VII Zesz. I. str. 23.
***) p. Wiad. Stat. Rocz. I zeszyt II.

Jeszcze w bardziej jaskrawy sposób maluje obraz lichwy i jej skutków ksiądz Gołda: „Lichwa — powiada on — ciągnie się nieprzerwanie, niby nić czarna przez cały trzydziestoletni okres życia wiejskiego i kosztuje nas dotąd kilkadziesiąt tysięcy majątków włościańskich, a w dodatku zawdzięczamy jej jedną z najzawilszych, niebezpieczeństw pełną, tem samem piekącą kwestyę nieustającego głodu*).“

Dzieło zniszczenia, jakie szerzy lichwa, stanie w całej pełni przed naszemi oczyma, jeśli zwrócimy uwagę na stopę procentu przy pożyczce, bez względu na to, czy udzielona jest na kwit, weksel lub też na zastaw gruntu, co, jak zaznaczyliśmy, najczęściej ma miejsce. Wierciński w artykule „Proletaryat Wiejski“ (Ateneum 1886) powiada: „lichwiarze wiejscy lub małomiasteczkowi wypożyczają włościanom pieniądze na ogromne procenty, licząc rocznie po 30 — 36“. Gdybyż tylko taki procent można nazwać ogromnym! P. Bloch w cytowanem wyżej dziele powiada: „lichwiarze ściągają z włościan procenty do 730 % na rok *nieraz* dochodzące“.

Podkreślamy słowo *nieraz*, i znów damy głos p. Blochowi, aby zobaczyć, jak to bywa *czasem*. „*Włościanie* — mówi on — *zaciągnęli pożyczkę u inżyniera w sumie 140 rs. na 33 %. Spłacali ją w ciągu lat 12-tu i nietylko nie spłacili, lecz przeciwnie dług urósł do 400 rubli. Samych procentów w ciągu tych lat 12-tu pan inżynier otrzymał 1.500 rs.*“. (p. ibid. str. 138). O fakt więcej wymowny chyba trudno; jest on i z tego względu charakterystyczny, że chodzi tu o pana inżyniera, zapewne z typu tych inżynierów, którzy w swoim czasie występowali w powieściach Bałuckiego, jako pionerowie demokratyzmu w naszem społeczeństwie.

Nie posiadamy, niestety, danych statystycznych dla Poznańskiego, które by nam pozwoliły porównać stopę lichwy z takąż w Królestwie. Ale dla Galicyi za to mamy dokładne cyfry, i z nich widzimy, że skala wyzysku lichwiarskiego nietylko równa się, ale przewyższa podaną przez pana Blocha. Oto co powiada w tej kwestyi prof. Piłat: „Prywatni kapitaliści liczą sobie zazwyczaj tygodniowe procenty, które na rok dochodzą do 100, 200, a nawet 1.000 od sta, jak podniósł Dr Rydzowski w Radzie państwa, opierając się na licznych wypadkach, i o czem przekonać się można z samychże edyktów licytacyjnych; oprócz tego zaś wymawiają sobie rozmaite uboczne wynagrodzenia, a przedewszystkiem wysokie kary konwencyonalne na wypadek chybienia terminu, na co liczą naprzód z pewnością**)“.

A więc nietylko procenty lichwiarskie dochodzą do 1.000 od sta, ale lichwiarze pobierają jeszcze uboczne wynagrodzenia i „wysokie kary konwencyonalne“. Do jakiejże więc cyfry dochodzi w takich razach wyzysk, chyba nikt obliczyć nie potrafi! Obliczyć się tylko dają ofiary tego wyzysku, ofiary stałego głodu galicyjskiego, który, wedle p. Szczepanowskiego, przy normalnych warunkach pożera rok rocznie 50.000 ludzi.

Na tem zakończylibyśmy naszą pogadankę o lichwie, gdybyśmy nie chcieli poruszyć jeszcze jednej strony tej kwestyi, a mianowicie, kto się lichwą trudni.

Rozpowszechnionem jest mniemanie, że lichwę uprawiają wyłącznie żydzi, że oni tylko wywłaszczają chłopa z jego mienia; pojęcie lichwiarza zlewa się w jedno z pojęciem żyda. Opinia ta jest zupełnie fałszywa, i niezgodna z bezstronnym poglądem na obecny stan stosunków społeczno-ekonomicznych. Że żydzi, dzięki swemu duchowi spekulacyjnemu, uprawiają na wielką skalę to rzemiosło, to rzecz zupełnie naturalnie wobec dzisiejszych warunków konkurencyi, gdzie silniejszy i zręczniejszy zjada słabszego i niezaradnego. Istotnie oficyalne sprawozdania dla Poznańskiego, na które wyżej powoływaliśmy się, powiadają, że żydzi stoją na pierwszym planie, jako lichwiarze wśród ludności wiejskiej. Tak samo dzieje się w Galicyi. Na liście wierzycieli, prowadzących licytacye w peryodzie czasu 1867 — 1883 r. żydzi, wynoszą 41 % czyli zajmują pierwsze miejsce. Ale zaraz po nich następuje „Zakład Kredytowy Włościański“ we Lwowie, wynosząc 30 %, a wreszcie chrześcianie (wierzyciele prywatni) 17 %.

Już same cyfry wskazują, że żydzi nie są wyłącznymi winowajcami chłopskiej ruiny. Widzimy bowiem na hańbiącej karcie współczesnych ekonomicznych dziejów i zakłady publiczne, i panów inżynierów, w rodzaju cytowanego wyżej przez Blocha, i szlachtę polską, która dawniej brzydziła się łokciem i kwartą, a dziś posiada w doskonałości sztukę podwójnej kredki, wreszcie samychże włościan zamożnych, bodaj czy nie więcej jeszcze chciwych i bezlitośnych niż żydzi. Że w Królestwie — jak wskazują podane przez nas wyciągi z różnych organów zachowawczej prasy — praktykują oni lichwę w takich kolosalnych rozmiarach i w taki nieludzki sposób, możnaby przypisać tej okoliczności, że ukazy carskie ograniczają nabywanie lub sprzedaż ziemi włościańskiej wyłąaznie do sfery stanu włościańskiego. Ale w Galicyi, w tym kraju liberalizmu, gdzie od trzydziestu niemal lat, dzięki ustawie 1868 r. własność włościańska nie jest krępowana żadnymi więzami, czyż się inaczej dzieje? Posłuchajmy, co mówi cytowany przez nas wyżej p. Kleczyński: „W każdej wsi jest kilku, niekiedy kilkunastu włościan, którzy oszczędzać umieją. Zaoszczędzone kwoty najczęściej bywają obracane na zakupno gruntu, albo na pożyczki innym włościanom, przyczem jednak procent bywa wysoki, nieraz lichwiarski“. Cytujmy dalej: „*to też w kilku razach donoszą, że chłop zaoszczędzone pieniądze składa u żydów, lub przez żydów pożycza na lichwę*“*). To ostatnie znakomicie ilustruje obecne stosunki ekonomiczne, wskazując, że zamożny włościanin posiada w równej jak i żyd mierze chciwość i talent do wyzysku; brak mu tylko odpowiedniej szkoły, zwraca się więc do wytrawnego pedagoga i zapewne niezadługo można o nim będzie powiedzieć, że uczeń przeszedł mistrza.

Tak rzecz się ma z lichwą na ziemiach polskich. Podaliśmy jej przyczyny, bliższe i dalsze, starając się zaznaczyć związek między dzisiejszą małorolnością i masowem wywłaszczeniem włościan w ciągu dziejów. Wykazaliśmy pole jej działania rozmiary i rozmaite formy wyzysku; zaznaczyliśmy umyślnie kategorye osób prowadzących lichwę, aby uwidocznić, że nie zna ona ani wiary, ani stanu, ani pochodzenia, bo jest zjawiskiem ekonomicznem, fatalnie z dzisiejszego ustroju wynikającem. Teraz zachodzi pytanie, jakie są środki zaradcze? odpowiadamy wyraźnie, że nie wiemy. Wobec zupełnego rozstroju i upadku drobnej własności włościańskiej, wątpimy, aby tani kredyt, parcelacya i inne t. p. środki, przedsiębrane ostatnimi czasy przez rządy lub wyższe stany, mogły zdziałać co skutecznego w tej mierze.

Przeciwnie, sądzimy, że tani kredyt przy dzisiejszym stanie własności włościańskiej może tylko dopomódz do wzmocnienia i rozwoju bardzo nielicznej kategoryi bogatych włościan, którzy będą powiększać swe posiadłości kosztem rujnującej się własności pańskiej, ale przedewszystkiem, jak to ma miejsce, kosztem mało-

---

*) Patrz: „Przyczyny upadku materyalnego ludu wiejskiego w Galicyi i W. Ks. Krakowskiem“. Kraków. 1880.

**) „Wiadomości Stat.“ R. I. Zeszyt II. Str. 61.

*) „Wiad. Stat.“ Rocz. VII. Zesz. I. Str. 70.

rolnych włościan. Proces taki idzie stale od chwili niemal uwłaszczenia. Dojdzie więc drogą naturalną do wytworzenia nielicznego ułamku włościan właścicieli, a obok niego głodnych rzeszy bez ziemi. Wtedy powstanie pytanie, czy osobista własność jako zasada obecnego ustroju, może utrzymać się nadal wobec tego, że całe masy dawnych właścicieli pozostały bez ziemi.... do której mają niezaprzeczone prawo. *N.*

ZE ŚWIATA

Ameryka

New-York w sierpniu 1896.

Kto obserwował ruch zorganizowanych robotników amerykańskich w ostatnich 10 latach, kto w tym czasie był świadkiem pokaźnego, co się zowie, szeregu strejków i wogóle wszystkich owych większych i mniejszych potyczek pracy z zorganizowanym silnie kapitałem, kto zauważył, że 95 na sto starć wyszło w ostatecznym rezultacie na korzyść pracodawców, a pozostałe 5 wygrane podobne były do tryumfów Pyrrhusa, temu mimowoli nasunęło się pytanie: czy tak dalej być może i czy nie czas, aby zardzewiałą broń w kąt rzucić?... A jeśli pytania takie zadał sobie niejeden człowiek, dla którego naturalny, a nieubłagany rozwój nowoczesnej gospodarki stanowił księgę o siedmiu pieczęciach, to jakie stanowisko mogli zająć wykształceni socyaliści, odgadujący proroczym wzrokiem logiczne następstwa systemu ekonomicznego, opartego na prywatnej konkurencyi! Inteligentni socyaliści amerykańscy, dotychczas w swym narodowościowym składzie w większości niemcy, zrozumieli już dawno, że tak dalej i długo być nie może. Że wobec takiego szalonego rozwoju techniki fabrycznej, maszyneryi, wobec pracy kobiet i nieletnich, pozbawiającej dziesiątki tysięcy dorosłych mężczyzn sposobu do życia, przy coraz to większej łączności kapitalistów zajętych wytwarzaniem jednej i tej samej gałęzi towarowej, ograniczenie się ze strony zrzeszonych robotników w walce z światem kapitalistycznym czysto ekonomicznymi podjazdami i tyralierkami, zastosowywanie nie bardzo ciętej szabli bojkotów i strejków wobec armat i kartaczy wroga, jest niedorzecznością prowadzącą do dezorganizacyi a w dalszym ciągu do zupełnej utraty energii bojowej.

Sprawozdanie komisarza rządowego biura statystycznego dla robotników (Bureau of Labour Statistics) w stanie nowoyorskim, opracowane w duchu bardzo optymistycznym i zawierające cały szereg fałszywych a raczej sfałszowanych w interesie jego chlebodawców cyfr, daje pewne pojęcie o rosnącej bezsilności walki czysto ekonomicznej, czyli strejków. Oto dane zebrane przez komisarza:

ROK	Ogólna suma strejkujących, którzy wygrali	Ogólna suma strejkujących, którzy nie wygrali	Przeciętna ilość wygranych strejków	Przeciętna ilość przegranych strejków
1886 . . .	31.198	144.171	23	56
1887 . . .	11.512	42.728	12	54
1888 . . .	3.869	20.223	6	45
1889 . . .	10.624	22.159	10	56
1890 . . .	42.097	51.797	7	101
1891 . . .	22.194	39.405	5	57
1892 . . .	7.977	27.847	4	36
1893 . . .	7.887	19.658	4	88

W stanie nowoyorskim zatrudnionych jest w przemyśle i handlu przeszło milion najmitów, zarabiających przeciętnie 9 dol. na tydzień. Ale przed nimi stoi, niby groźne widmo, armia rezerwistów, robotników nie mogących dostać zajęcia, a jest ich kilkaset tysięcy. Ten sam system kapitalistyczny, jaki ograbia jednych z $^3/_4$ wartości przez nich wyprodukowanej, drugich na bruk wyrzuca. W miarę jak system ten bezustannie pomnaża szeregi bezrobocznych, grozi on zajętym jeszcze utratą chleba i czyni ich coraz to niezdolniejszymi do oporu. Następująca tabela stanowczo za różowo opracowana przez pana komisarza, świadczy, o ile stowarzyszenia zawodowe zdołały poprawić los swych członków:

ROK	Ilość robotników	Podwyżka na tydzień dolar.
1885 .	10.601	1,63
1886 .	31.198	1,48
1887 .	11.512	1,65
1888 .	3.869	2,03
1889 .	10.624	1,19
1890 .	42.097	1,42
1891 .	22.194	0,67
1892 .	7.977	1,19
1893 .	7.887	1,29

Wyjątki ze sprawozdania sekretarza zawodowego stowarzyszenia robotników szewckich dają przedsmak tego, jakie spustoszenia w szeregach klasy najmickiej sprawia zaprowadzanie roboty maszynowej. „W roku 1857 zaprowadzoną została maszyna do szycia Singera i odebrała chleb tysiącom kobiet-robotnic ręcznych. W r. 1859 wynalazł Blake maszynę do szycia podeszw, a ta wyrzuciła na bruk znowu tysiące pomocników szewckich. Później nastały maszyny do ukańczania obcasów, brzegów itd". A w innem miejscu: „Sprężyną, która przyczyniła się do organizacyi „Lasters Protective Union", była maszyna. Ta organizacya obróciła całą swą energię na zwalczanie maszyny. Nie zrozumiała, iż takowa może być błogosławieństwem dla robotników, oszczędzając im ciężką pracę, i że jedynie obecnie, jako własność prywatna, staje się przekleństwem dla robotników zajętych w tym fachu. Gdyby nie maszyny do fabrykacyi obuwia, potrzeba byłoby 2.500.000 szewców więcej, aby wyprodukować ilość butów i trzewików, jaką corocznie sprzedaje się na rynku".

Nie lepiej się dzieje w produkcyi cygar. Obliczono już w r. 1884, iż przy fabrykacyi cygar w New-Yorku zajętych było 9.590 ludzi, którzy w pierwszym kwartale tegoż roku zrobili 187 milionów cygar. Fachowy organ robotników cygarniczych dodał od siebie taką uwagę: „Przypuśćmy, że przeciętny cygarnik zdoła wyprodukować w ciągu tygodnia 1.500 cygar, to okazuje się, iż potrzeba tylko 9.590 robotników dla dostarczenia 187 milionów cygar w jednym kwartale, czyli, że tylko 9.590 cygarników może dostać w New Yorku pełne zajęcie". Ale już w r. 1880 znajdowało się w New-Yorku 14.000 cygarników, a w 1884 było ich co najmniej 16.000. Zatem już wtedy armia rezerwowa w tej gałęzi przemysłu liczyła 6.500 członków. Tymczasem w ubiegłem dziesięcioleciu zaprowadzenie maszyn znacznie wzmocniło siłę wytwórczą robotnika. Gdy przed 11 laty wykończenie 1.500 cygar uważane było za miarę zdolności wytwórczej jednego robotnika, dziś wymaga się odeń prawie drugie tyle Zarazem

mnoży się co roku ilość cygarników szukających w tem mieście zarobku. Już w r. 1890 było ich 19.000 a obecnie znacznie więcej. W r. 1894 fabryki Nowo-Yorskie tygodniowo wypuszczały 13½ miliona cygar. Zatem, licząc tak pracę ręczną jak maszynową, przy przeciętnem wytwarzaniu przez jednego robotnika 2.500 cygar na tydzień nie więcej jak 5.400 ludzi mogło być zajętych stale. Nowa maszyna do zwijania (Binghampton Rolling-Machine) może według orzeczenia zainteresowanych robotników wypuścić na dzień 2.000 cygar.

Nowa maszyna niedawno temu ustawiona w walcowni Johnsona w Lorain, stan Ohio, zastępuje siłę parową 15.000 koni. Że zaś jedna siła parowa reprezentuje co najmniej siłę siedmiu ludzi, zatem ów kolos maszyna wyraża w sobie zbiorową siłę 105.000 istot ludzkich. W tejże samej fabryce znajdują się jeszcze dwie takie maszyny, a maszyn z podobną siłą jest w walcowniach stali Stanów Zjednoczonych osiem czy dziesięć.

Praca małoletnich, a w rubrykę tę wchodzą chłopcy niżej lat 16 i dziewczęta niżej 15, nie uczyniła chyba w żadnym kraju przemysłowym takich postępów jak w Stanach Zjednoczonych. Według cenzusu rządowego w r. 1880 w fabrykach i innych miejscach zarobkowych Stanów Zjednoczonych pracowało 1.118.258 dzieci. Cyfra to bezwarunkowo za niska. Buletyn rządowy nie wspomina np. 125.000 dzieci zajętych w okręgach rolniczych i górniczych stanu Pensylwania.

Do czego zaś przy takim rozwoju maszyneryi, armii bezrobocznych i pracy dzieci, prowadzą strejki, wybuchające wciąż tu i owdzie z siłą rozpaczy, która się z niczem nie liczy, daje pewne wyobrażenie stan górników w kopalniach. Strejk powszechny przed dwoma laty powiększył ilość współzawodników na rynku zarobkowym w przemyśle górniczym o dalsze 12.561. Dzieje się to w ten sposób, że właściciele kopalni sprowadzają na skutek nowo wybuchłego strejku nowe i naturalnie tańsze siły robocze i te pozostają po ukończeniu strejków. Podczas gdy, według danych statystyka biura geologicznego w Washingtonie, produkcya 182 milionów ton węgla w r. 1893 spadła w r. 1894 na 170 milionów, równocześnie ilość górników wzrosła z 363.309 na 375.870. A już w r. 1893 kopalnie były czynne tylko dwie trzecie czasu. W ten sposób już w roku w którym produkcya węgla dosięgła najwyższego szczytu, 127.000 górników stało się zbytecznymi. Strejk rozpoczęty przy takiej sytuacyi, nie tylko nie zdołał polepszyć nieszczęsnego położenia amerykańskich węglarzy ale jeszcze pomnożył armię rezerwową do wysokości 139.000 ludzi.

ROK	Ilość bankructw	Suma zaległości (liabilities)
1881 . .	1.986	24.167.730
1882 . .	2 146	29.010.944
1883 . .	3.189	42.235.535
1884 . .	3.320	39.047.121
1885 . .	4.050	41.464.325
1886 . .	3.302	29 996 466
1887 . .	3.128	25.591.989
1888 . .	3.053	34.108.679
1889 . .	3.569	41.761.696
1890 . .	3.326	33.814.301
1891 . .	3.401	44.348.783
1892 . .	3.207	35.861.749
1893 . .	3.069	39.424 144
1894 . .	3.969	49.085.088
1895 . .	3.812	46.910.443
1896 . .	4.512	62 513.926

I gdy tak fatalistyczna ewolucya gospodarki kapitalistycznej zjada te dolne podstawowe członki społeczeństwa, gangrena trapiąca ów kolos-kapitalizm nie oszczędza w swym strasznym dla wszystkich biegu i wyższych warstw społecznych. Suche liczby, skrupulatnie zbierane prz z jedno z najsumienniejszych fachowych czasopism wielko-burżuazyjnych: „The Brandstreet's Journal", świadczą wymownie o coraz większem zanikaniu stanu kupiecko-przemysłowego. Tabelę bankructw ostatnich 16 lat podajemy w poprzedniej szpalcie.

W r. 1881 było 1.986 bankructw a w pierwszym tylko kwartale 1896 r. 4.512.

Inna tabela, zestawiająca w raporcie statystyka biura pracy w stanie Massachusetts wysokość spadków w tym bogatym i nader przemysłowym stanie, wykazuje znowu wciąż rosnącą koncentracyę kapitału.

Pomiędzy latami 1829 do 1831
trzy grupy obywateli pozostawiły następujące spadki:

1431 robotników w sumie	dol.	266.166
2032 drobnomieszczan „	„	5.366.549
235 kapitalistów „	„	8.861.382
Od r. 1859-61		
1485 robotników w sumie	dol.	346.005
4584 drobnomieszczan „	„	10.976.714
853 kapitalistów „		
Od r. 1879-81		
1822 robotników	dol.	446.390
7460 drobnomieszczan	„	22.254.874
1860 kapitalistów	„	114.672.975
Od r. 1889-91		
2217 robotników	dol.	546.599
9906 drobnomieszczan	„	30.182.288
2587 kapitalistów	„	124.729.901

Z tego wynika, że w latach 1889-91 taki był udział w bogactwie wszystkich tych trzech grup społecznych (wedle statystyki rządowej):

Robotnicy	0,3	procent
drobnomieszczanie	19,6	„
kapitaliści	80,1	„

A i ta statystyka mocno zabarwiona jest na różowo.

Daleko jeszcze ciekawsze jednak dane, rzucające jaskrawe światło na wzmagającą się koncentracyę kapitałów, znajdują się w cyklu artykułów niejakiego G. B. Waldrona, które się pojawiły w postępowo-kapitalistycznym tygodniku „Voice". Autor komunikuje, że według cenzusu z r. 1890 było pomiędzy 12.690.152 rodzinami (family) okrągłe 4 miliony, mające mniej niż 400 dol. rocznego dochodu. Więcej jak połowa wszystkich rodzin tego kraju zmuszoną jest żyć z zarobków nie dochodzących nawet 600 dolarów. Na dwadzieścia rodzin wypada tylko dla jednej roczny dochód zbliżony do 3.000 dolarów, lub przekraczający tę sumę. Trzecią część ogólnego narodowego bogactwa zagarnęła ostatnio wymieniona klasa rodzin. G. B. Waldron zestawił w swem przypuszczeniu następującą tabelę według stopnia dochodowego:

Stopień dochodowy	Familie	Dochód familii
Niżej 400 dol. .	32,59	9,08
Od 400 do 600 „ .	20,67	9,53
„ 600 „ 900 „ .	14,75	10,08
„ 900 „ 1.200 „ .	10,89	10,27
„ 1 200 „ 1.800 „ .	9,54	12,10
„ 1 800 „ 3 000 „ .	7,12	15,02
„ 3.000 „ 6.000 „ .	3,59	13,19
„ 6.000 „ 15.000 „ .	1,10	8,80
„ 15.000 „ 60.000 „ .	0,22	4,91
60.000 dol. i więcej .	0,03	6,12

Reasumując wszystkie cyfry zebrane przez współpracownika „Voice“ i licząc, że 50.000 dol. przynosi przy 6 procentowej zwykłej stopie 3.000 dol. dochodu rocznego. dochodzi się do wniosku, iż 95% ludności St Zjednoczonych już w r. 1890 posiadało daleko mniej niż 3.000 dol. rocznego dochodu. A od tego czasu stosunki ekonomiczne, koncentracya kapitałów i podział klas jeszcze się bardziej zaostrzyły.

Rezultatem coraz bardziej rosnącego przeświadczenia u socyalistów amerykańskich o potrzebie takiej organizacyi zawodowo-robotniczej, któraby wypisała na swym sztandarze obok koniecznej akcyi ekonomicznej — działalność zmierzającą do obalenia tyranii kapitału w jego najsilniejszych pozycyach, w ciałach prawodawczych, były urodziny „Związku Socyalistycznego Pracy“, (Socialist Trade and Labor Alliance). Odbyte w grudniu r. z. konwencye najstarszych i najsilniejszych dotychczas związków zawodowo - robotniczych w Ameryce, „Rycerzy Pracy“ (Knights of Labor) i „Amerykańskiej Federacyi Robotniczej“ (American Federation of Labor) które odkryły całkiem już wyraźnie zgniliznę moralną i nieuctwo oraz niezaradność wobec nowoczesnych zagadnień ruchu robotniczego t. zw. przewódców (leaders), przyśpieszyły powstanie „Socyalistycznego Związku Pracy“.

Konwencya 15 z rzędu „Amerykańskiej Federacyi Robotniczej“ odbyła się w dniach 9-15 grudnia w New Yorku. Pomiędzy delegatami znajdowało się także dwóch przedstawicieli angielskich trades - unionów, Edward Cowey, górnik, oraz J. Mawdsley, tkacz. Delegaci wysłani byli na podstawie takiej reprezentacyi : Organizacye liczące tylko 10 do 4.000 członków wysyłały delegata, 4.000 do 8.000 — dwóch ; 8.000-16.000 — trzech ; 16.000 — 32.000 — czterech ; 32.000 do 64.000 — pięciu. Przy głosowaniu imiennem każdemu delegatowi przysługuje jeden głos od każdych 100 członków reprezentowanych. Największą liczbę delegatów przysłały następujace związki : Brotherhood of Carpenters (Bractwo Cieśli 4 ; cygarnicy 4; krawcy 3 ; maszyniści 4 ; górnicy 3 ; zecerzy 3 ; szewcy i robotnicy browarniani po dwóch. Sprawozdanie zarządu podnosi między innemi mniej ważnemi sprawami wewnętrznemi daremne usiłowania czynione dla uwolnienia dwóch robotników z osławionego procesu w Homestead, skazanych na dłuższe więzienie. Zarząd poleca tedy, aby konwencya uchwaliła zapomogę dla rodzin uwięzionych w wysokości 20 dol. na miesiąc, na przeciąg pół roku. Dalej, aby niewolno było wyrzucać z organizacyi pojedyńczych stowarzyszeń lub jednostek nie chcących, rozpoczynając strejk, łamać kontrakty sporządzane z pracodawcami. Delegaci, z niewielu wyjątkami należący do starej szkoły trade-unionistów, nie zerwali i na tej konwencyi z tradycyami konserwowania głupstw i utopii, byle tylko nie zrobić ustępstw niesympatycznym dla nich socyalistom. Spróbowano więc mimo niezliczone zawody raz jeszcze niedołężnej szkapy, zwanej bojkotem, i uchwalono cały szereg bojkotów. Przyjęto także rezolucyę o zniesieniu kary śmierci (wniosek S. Gompersa, eks-prezydenta Federacyi) ; żądanie, aby rządowy buletyn pracy (United States Labor Bulletin) ogłaszał imiona kontraktorów rządowych i warunki kontraktów ; żądanie przymusu szkolnego ; żądanie aktorów, aby robotnicy popierali tylko takie teatry, które zatrudniają artystów należących do swego związku zawodowego. Dalej rezolucyę zawodowego stowarzyszenia muzyków, aby wzbronić kapelom wojskowym i marynarskim grywania na balach prywatnych, gdyż przez to odbierają tym muzykom sposobność zarobkowania , a wreszcie żądanie zorganizowanych majtków, aby się starano o polepszanie praw, mających na celu ochronę marynarzy.

Że się jeszcze nie zdołali wyleczyć z fantastycznych idei drobnomieszczaństwa, stwierdzili delegaci przyjęciem uchwały, polecającej prezydentowi Stanów Zjednoczonych i komitetom finansowym obu izb prawodawczych w Waszyngtonie „akcyę na korzyść wolnego bicia srebra w stosunku 16 do 1“. Już w r. 1894 na konwencyi w Denver, rezolucya o srebrze znalazła przyjęcie, tak że właściwie tym razem ją tylko zmodyfikowano.

Dalej przyjęto teraz rezolucye organizacyi kelnerów o zniesieniu systemu tak zwanych biur stręczenia pracy, znajdujących się w szynkach i służących panom karczmarzom do haniebnego wyzyskiwania kelnerów pozbawionych pracy ; również stowarzyszenia zawodowego szewców : aby Stany Zjednoczone objęły w swe posiadanie wszelkie koleje żelazne ; — związku lokalnych unionów (Trades Assembly) w Denver, Col., aby rząd Stan. Zjedn. uznał żądania walczących za swą niepodległość narodową kubańczyków jako słuszne. Przyjęto nie mniej wypracowane przez naznaczony ku temu komitet rezolucye za objęciem przez Stany Zjednoczone telegrafów tudzież przeciwko pracy niedzielnej i za prawami ochronnemi dla zawodu piekarskiego.

Sprawozdanie finansowe donosi, że dochody w roku ubiegłym, wliczając pieniądze, jakie były w rękach kasyera przy objęciu urzędu, doszły niespełna do wysokości 19.000 dol., a wydatków było około 16.000. Za „per capita tax“ (od głowy) wpłynęło dol. 8.392_{95}. Wypłacono zapomogi następującym organizacyom i osobom, które się udały o pomoc do Federacyi : górnikom w Tazewell County w stanie Illinois 100 dol. ; piekarzom 150; szlifierzom metalurgicznym 250; Eugeniuszowi Debs 250 ; podróż John Burnsa i Holmes, delegatów z Anglii, kosztowała Federacyę 400 dol., a S. Gompersa i Mc. Guire'a, wysłanych na mocy uchwały konwencyi w Denver, jako reprezentanci federacyi na kongres angielskich trade unionów, 806 dol. Ogółem dochodu było w r. 1894 22.493_{87} dol., a związki poszczególne zebrały na fundusz, mający służyć dla obrony prawnej E. Debsa, zaskarżonego przez władze stanu Illinois o „zaburzenie publicznego pokoju“ w czasie wielkiego strejku kolejarzy w Chicago, 1.386 dol. Zarząd udzielił t. z. „charter“ 8 scentralizowanym związkom unionów lokalnych i 141 pojedyńczym stowarzyszeniom zawodowym. W dyskusyi o praktyczności zaprowadzenia t. z. banków oszczędności przy urzędach pocztowych, sekretarz generalny Federacyi oponował temu, motywując swe stanowisko tem, że nie jest obowiązkiem rządu być bankierem dla swych obywateli, że tem mogą się zająć sami robotnicy amerykańscy i że „ojcowski system rządu (paternalism) nie leży w interesie Federacyi“. Jest on zwolennikiem maksymy Tomasza Jeffersona, „że taki rząd jest najlepszy, który najmniej panuje“.

Długa i gorąca dyskusya rozwinęła się, gdy odczytano zaproszenie na kongres międzynarodowy robotniczo socyalistyczny w Londynie. Reprezentant związków piekarskich, anarchista Weissmann, oponował obesłaniu tego kongresu, „ponieważ niemieccy socyalni demokraci są na tych wszystkich kongresach międzynarodowych górą i wykluczają wszelkie żywioły, nie trzymające się ich programu“, oraz ponieważ „Amerykańska Federacya Pracy“ oświadczyła się na zjeździe w Denver przeciwko niezależnej akcyi politycznej ze strony klasy robotniczej. W. Pomeroy, osławiony „przewódca“ robotniczy i ajent partyi kapitalistycznych, oświadczył się też przeciwko przyjęciu zaproszenia, obmawiając socyalistów, że burzyć chcą „trades uniony“. W rezultacie zaproszenia nie przyjęto, a także odrzucono rezolucyę socyalistycznego delegata cygarników, polecającą niezależną akcyę polityczną, a uchwalono w jej miejsce przedstawioną przez komitet rezolucyę : „Uchwala się, iż obowiązkiem członków „trade-unionów“ jest używać swego głosu wyborczego dla obrony i propagowania interesów klasowych pracujących mężczyzn i kobiet oraz ich dzieci, gdyż interesy robotników jako klasy

są ważniejsze niż interesy partyi i ponieważ klasowe interesy robotników wymagają praw ochronnych, stojących po nad potrzebami wszelkich partyi. Dlatego polecamy robotnikom, aby korzystali ze swych praw wyborczych niezależnie od granic partyjnych". Prezydentem obrano, zrzuconego z tego urzędu skutkiem kontr-agitacyi socyalistycznych delegatów na konwencyi w Denver, Samuela Gompersa, typowego przewódcę (labor-leader) robotniczego starej szkoły, Pan Gompers potrafi znakomicie mydlić oczy pustymi frazesami i ograniczać swą całą działalność na wysełaniu ładnie brzmiących okólników i wygłaszaniu z wielką pompą mów zastosowanych do publiczności go słuchającej. Odrzuceniem zaproszenia na kongres londyński i rezolucyi, polecającej klasie robotniczej zdobycie steru dzisiejszego państwa za pomocą niezależnej akcyi politycznej, „Amerykańska Federacya Pracy" postawiła się za obrębem nowoczesnego ruchu robotniczego. Przyszłoroczna konwencya, jaka się odbędzie wedle uchwały w Cincinnati, Ohio, wykaże najlepiej, czego się można dobić przy takim rozwoju gospodarstwa społecznego, jak obecnie w Ameryce, strejkami, bojkotami, przyjęciem wielu ładnych ale rzadko kiedy wykonalnych rezolucyi oraz postawieniem mniemanych interesów klasy robotniczej ponad wszelkiemi partyami politycznemi, nie wyjmując socyalistyczno-robotniczej.

Ciemniejsze jeszcze strony wykazała konwencya potężnej przed laty dziesięciu organizacyi „Rycerzy Pracy" (Knights of Labor) odbyta w listopadzie w stolicy Stanów Zjednoczonych, w Waszyngtonie. „Rycerze Pracy" zdołali w swoim czasie zgromadzić pod sztandarem swym więcej najmitów niż jakakolwiek inna organizacya robotnicza. Wszakże ta okoliczność, że pomimo swego programu prawie socyalistycznego zaniedbali oni nauczyć swych członków samodzielnego działania w kierunku objęcia maszyneryi politycznej, a ograniczyli się na walkach czysto ekonomicznych, musiała wcześniej lub później stać się przyczyną ich upadku. I stała się. Do tego przyczyniły się także w niemałej mierze niedołęstwo i korupcya zarządzających urzędników (general officers). Już w r. 1893 ilość członków i zewnętrzne znaczenie moralne „Rycerzy" upadły tak dalece, że nie miano już nawet odwagi podjąć się jakiegokolwiek zadania, wymagającego rzeczywistej siły. Przewódcy, chcąc ukryć niemoc organizacyi, sądzili, iż można to uskutecznić fałszywemi, wielce bowiem przesadzonemi, sprawozdaniami w pismach o wielkiej jej potędze. Gdy zaś i to nie skutkowało, nie wzmocniło szeregów zdemoralizowanej armii, przewódcy chwycili się ostatecznego środka, byle tylko zostać na urzędach, i tracąc grunt pod nogami, zaczęli używać organizacyi dla swych osobistych, materyalnych celów i korzyści. Wysoce scentralizowana forma organizacyi „Rycerzy" i idąca za tem trudność kontrolowania naczelnych urzędników ułatwiały takowym nadużywanie swej władzy dla swej osobistej ambicyi lub korzyści. Dopiero opozycya wybuchła na konwencyi, odbytej w r. 1893 w Filadelfii, a ukończona zrzuceniem Terencyusza V. Powderlego, t. zw. „master workman", z tronu, na którym siedział długie lata ze szkodą klasy robotniczej, ułatwiła trochę rozejrzenie się w tych konszachtach i napełniła żywioły socyalistyczne, należące do lokalnych oddziałów (local assembly) w New-Yorku, nadzieją, że da się coś zreformowźć i wprowadzić może z czasem bataliony zrzeszonych „Rycerzy" na lepsze drogi. Niedługo się atoli okazało, że nowo wybrany w Filadelfii wielki mistrz (master workman), W. Sovereign, po którym się socyaliści spodziewali, że z biegiem czasu oprze swą działalność na takim samym gruncie, na jakim stoi międzynarodowy zorganizowany socyalizm, jest gorszym jeszcze od swego zniesławionego poprzednika. W kilka miesięcy po objęciu swego wielce odpowiedzialnego i zaszczytnego urzędu Sovereign, niezdolny widocznie do przeprowadzenia jakiejś realnej roboty, uciekł się do mydlenia oczu członkom — blagą. I tak wydał wielkie sumy pieniężne na skaptowanie małomieszczańskich populistów. Potem szeroko się rozpisywał o ogromnej pomocy, jaką tysiące „Rycerzy Pracy", zajętych na kolejach „Great Northern", przyniosły strejkującym w Chicago, gdy w rzeczywistości zaledwie dwa tuziny „Rycerzy" pracowało na kolejach, na których wybuchł strejk. Tak samo bombastycznie wyrażał się o rzekomej pomocy, jaką mieli otrzymać od „Rycerzy" robotnicy, strejkujący w warsztatach Pullmana koło Chicago. Ośmieszył się zaś niezmiernie ogłoszeniem bojkotu, którego nikt nie brał na seryo, nad papierowymi walorami, wypuszczanymi przez t. z. banki narodowe. Działalność swą uwieńczył wyrzuceniem reszty pieniędzy, jakie jeszcze organizacya posiadała, na podróże na zachodzie Stanów, podejmowane w interesie „Rycerzy", lecz bez najmniejszego skutku i korzyści. Ilustruje to fakt, że z pośród 30.000 członków, których do konwencyi waszyngtońskiej liczyli „Rycerze", znajduje się tylko niespełna 8.000 na Zachodzie, w samym zaś New-Yorku i Brooklynie 13.000. Klika, rządząca organizacyą, rychło spostrzegła, iż socyaliści zwracają na nią baczne oko i mogą się dla niej stać niebezpiecznymi; obawiając się więc socyalistycznych delegatów, wybranych na konwencyę waszyngtońską przez oddziały new-yorskie, zmówiono się, żeby ich nie dopuścić za żadną cenę. Nie mogąc atoli wyrzucić wszystkich socyalistów, zupełnie nielegalnie zapełnili konwencyę delegatami, reprezentującymi t. z. organizacye papierowe (istniejące tylko na papierze) i zaopatrzyli takich członków, którzy skutkiem braku funduszów w swych oddziałach, nie mogliby przybyć do Waszyngtonu, o których jednak sądzili, że są przeciwnikami socyalistów, w mandaty oraz pieniądze, wzięte z centralnej kasy „Rycerzy Pracy". Tak się tłomaczy w ogólnej sumie 44 delegatów, obecność 23, którzy popierali stary zarząd. Pomiędzy tymi 23 delegatami było tylko 10 posiadających pewne mandaty i reprezentujących rzeczywiście istniejące organizacye, mające razem około 6.700 członków. Tymczasem 21 delegatów, stanowiących wraz z new-yorskimi opozycyę, przedstawiało 17.000 członków. W ten sposób zarządowi, mimo widocznych dla każdego dowodów sprzedajności i niekompetencyi, jaką mu wykazali socyalistyczni delegaci, dano votum zaufania i wybrano Sovereigna ponownie na wielkiego mistrza.

Wkrótce po konwencyi waszyngtońskiej socyalistyczni „Rycerze" w New-Yorku i okolicy zwołali nadzwyczajne posiedzenie lokalnej centralizacyi oddziałów, sławnej kiedyś „49 District-Assembly", na którem po sprawozdaniu delegatów konwencyi potępiono znaczną większością głosów zarząd „Związku Rycerzy", uchwalono wystąpić zeń oraz przyjęto rezolucyę wyrażającą brak zaufania do wzmagającej się impotencyi „Amerykańskiej Federacyi Robotniczej" i do sprzedajnych i zdradzieckich urzędników „Rycerzy Pracy", a polecającą wszystkim wiernym członkom oraz innym postępowym organizacyom połączyć się z „49 D. A." celem stworzenia takiego, całe Stany Zjednoczone obejmującego związku robotniczego, który by działalność swą oparł na programie międzynarodowego socyalizmu. Przekupna atmosfera, panująca w sprawach politycznych Stanów Zjednoczonych, zostawiła swe brudne ślady również na klasie robotniczej tego kraju. Okazało się to na owem zgromadzeniu „49 D. A.", kiedy wobec jasnych dowodów zdrady i szacherek znalazły się jednak niektóre oddziały, złożone przeważnie z robotników anglo-amerykańskich, które pomimo tego wszystkiego uchwaliły pozostać przy starej organizacyi.

Porozumiawszy się ze sobą, kilkanaście postępowych związków fachowych w New-Yorku i okolicy wraz

z odpadłymi od „Rycerzy Pracy“ oddziałami utworzyły w grudniu r. z. „Socyalistyczny Związek Pracy“ („Socialist Trade and Labor Alliance“). Zwołano w czasie obrad zniedołężniałej „Federacyi“ masowe zgromadzenie i przyjęto tysiącami głosów następującą rezolucyę: „Zważywszy, że walka pomiędzy klasą kapitalistyczną a robotniczą ma przedewszystkiem charakter polityczny i wymaga takich zmian w panujących obecnie instytucyach, jakie są konieczne dla zniesienia klas przez oddanie ziemi i maszyneryi wytwórczej na własność całego ludu, związanego wspólnymi interesami, postanawiamy my, socyaliści new-yorscy, zwrócić uwagę wszystkich naszych braci, robotników Stanów Zjednoczonych, na potrzebę łączenia się z „Socyalistycznym Związkiem Pracy“, zorganizowanym celem postawienia amerykańskiego ruchu robotniczego na jedynym prawdziwym i naturalnym programie, wytkniętym przez międzynarodowy socyalizm“.

Skutkiem tego, że dotąd w „Socyalistycznym Związku Pracy“ mało jest żywiołów anglo-amerykańskich, że należące doń uniony są liczebnie słabe i bez wpływu na zewnątrz, że wreszcie poważne organizacye robotnicze odnoszą się jeszcze do tej pory z pewnem niedowierzaniem do nowego tego związku najmitów, znaczenie jego na razie jest tylko moralne. Myśli kierujące nim, rozchodzą się na wsze strony i przygotowują glebę do rychłego przyjęcia filozofii socyalistycznej marksowskiej. Dobry pogląd na działalność i prądy, ożywiające szczupłe dotychczas szeregi „Socyalistycznego Związku Pracy“, daje pierwsza jego konwencya odbyta z początkiem lipca r. b. w New Yorku, która zgromadziła 71 delegatów, reprezentujących 64 organizacyi. Wśród delegatów zwracał ogólną uwagę I. B. Stachewicz, wysłany przez należące do „Związku Socyalistycznego“ stowarzyszenie *robotników polskich*, pracujących przy naprawie ulic w Buffalo, N. Y. Liczy ono przeszło 100 członków.

Komitet, wyznaczony dla opracowania t. z. platformy (programu) „Związku“, przedstawił następujący wstęp do takowej, przyjęty jednogłośnie:

„Zważywszy, iż skutkiem naturalnego rozwoju kapitalizmu, walka klasowa pomiędzy niewielu uprzywilejowanymi a wydziedziczonemi masami, walka będąca nieuniknionym rezultatem systemu najmu, doszła do takich szczytów, iż tradycyjne formy i sposoby oraz stary kierunek, panujące w organizacyach robotniczych dotychczas, są absolutnie niezdolne oprzeć się napadom skoncentrowanego a przez rząd popieranego kapitału oraz zapewnić trwałe polepszenie bytu najmitów a nawet tylko na pewien czas wstrzymać ciągłe i ogólne jego pogorszenie;

„Zważywszy, że polityczna siła klasy kapitalistycznej, używana przez tę klasę do ujarzmiania robotników, opiera się na urządzeniach o charakterze przeważnie politycznym, i że one nie mogą być gruntownie zmienione na korzyść ludu pracującego w inny sposób, jak tylko za pomocą bezpośredniego udziału tego ludu pracującego a zorganizowanego tak ekonomicznie jak politycznie;

„Wzywamy robotników, jako klasę świadomą swej potęgi, która poznała swe prawa i postanowiła zwalczać bezprawie na każdym kroku i dążyć do wyzwolenia, aby się połączyli w nierozdzielne ciało, zdolne się utrzymać siłą niepokonalnego ducha solidarności w najtrudniejszych okolicznościach obecnej walki klasowej“.

W przyjętej przez delegatów konstytucyi znajdują się następujące paragrafy: „Związek Pracy“ będzie niósł swym oddziałom moralną i finansową pomoc w dążeniu ich do zorganizowania robotników danej miejscowości lub zawodu oraz w ich walkach przeciwko klasie kapitalistycznej“ a dalej „będzie utrzymywał przyjazne stosunki z innemi organizacyami robotniczemi tak w tym kraju jak po za jego obrębem i szedł z niemi ręka w rękę, gdzie to się okaże stosownem“. Z ważniejszych uchwał, jakie przeszły, należy wymienić określenie czynności i praw zarządu jeneralnego (General Executive-Board), składającego się z sekretarza, skarbnika i 7 innych członków, którzy muszą znajdować się w pobliżu siedziby zarządu. Zarząd ma prawo kontrolować w każdym czasie księgi każdej z organizacyi lokalnych, które noszą nazwę „Alliance“. Wszelkie nieporozumienia i skargi, powstające w poszczególnych oddziałach, rozpatruje zarząd jeneralny; skoro wyrok jego nie podoba się któremukolwiek oddziałowi, takowy może wnieść apelacyę do najbliższej konwencyi. Konwencye odbywają się corocznie. Czas i miejsce ich proponuje zarząd a potwierdza głosowanie powszechne wszystkich oddziałów. Każdy oddział lokalny upoważniony jest do wysłania jednego delegata od 100 członków lub ułamka setki. Przez jednego delegata może też być reprezentowana każda sekcya lub część sekcyi (branch „Socyalistycznej Partyi Robotniczej“. Najmniej 10 osób, których trzy ćwierci muszą być najmitami, może utworzyć oddział lokalny. W miejscowościach, w których jawne należenie do „Socyalistycznego Związku Pracy“ może pociągnąć dla członków utratę zajęcia, mogą istnieć organizacye tajne, do których wszakże członkowie zarządu jeneralnego mają zawsze prawo wstępu. Wszyscy urzędnicy i delegaci muszą przy obejmowaniu swych obowiązków złożyć następującą przysięgę: „Uważam za najświętszy obowiązek każdego robotnika a zwłaszcza takiego, któremu jego współpracownicy poruczyli w obecnej walce klasowej pewien urząd lub zadanie do spełnienia, by zerwał wszelkie, bezpośrednie czy pośrednie, stosunki z partyami politycznemi klasy kapitalistycznej. Zobowiązuję się najuroczyściej mojem słowem i honorem, że będę się stosował do konstytucyi, regulaminów i prawideł „Socyalistycznego Związku Pracy“ w Stanach Zjedn. i Kanadzie, że będę zawsze pamiętał o głównych jego zasadach i celach i że uczynię wszystko, co leży w mej mocy, by spełnić obowiązki mi wyznaczone“. Nie zgodzono się natomiast na przyjęcie ulubionego w amerykańskich stowarzyszeniach szeregu głupich, czczych lub dziecinnych reguł, zwanych ogólnie „rytuałem“, i stosowanych do nowowstępujących członków. Dla myśli socyalistycznej, będącej przewodnią myślą tego związku, nie można się dopatrzeć jakiegokolwiek pożytku z regułek i przysiąg, które przystoją ludziom, nie mogącym albo nie chcącym jąć się realnej i poważnej roboty społecznej. W dalszym ciągu uchwalono wspierać wedle możności *organizowanie robotników polskich* (wniosek delegata polskich robotników w Buffalo), również starać się o lepsze niż dotąd organizowanie kobiet, balwierzy, kapeluszników, kelnerów, robotników przy pianinach i krawieckich. Konwencya uznała „The People“, „N. Y. Volkszeitung“ i żargonową „Arbeiterzeitung“ za organy „Związku“. W końcu przyjęto bez dyskusyi następującą rezolucyę: „Uchwalamy — wezwać robotników w Stanach Zjednoczonych do skupiania się pod sztandarem „Socyalistycznej Partyi Robotniczej“ i wskazać im potrzebę odłożenia na bok wszystkich tak zwanych „kwestyi bieżących“ a zwrócenia natomiast baczności w kierunku zniesienia ustroju najemniczego, przytem partye demokratów, republikanów, reformatorów, populistów i zwolenników srebra należy uważać za jedną masę wsteczną, mającą bez względu na różnice ich dzielące, interes w utrzymaniu tego systemu najemnego niewolnictwa. Ostrzegamy ich przed stawaniem po którejkolwiek stronie w kwestyach spornych między temi partyami burżuazyjnemi, gdyż właśnie przez zajmowanie się sprawami domowemi kapitalistów, robotnicy dotychczas byli w dziedzinie politycznej rozdzielani w wyłącznym interesie burżuazyi, która, jako

najsilniejsza, kierowała polityką gospodarki kapitalistycznej“. Rezolucya omawia bliżej istotę partyi t. z. „reformatorów“ i ciągnie dalej: „Ostrzegamy robotników przed kwestyą monetarną... Płaca robocza odpowiada tylko czwartej części, wytworzonej przez najmitów wartości. Czy dolar jest złoty, czy srebny lub papierowy, to jednak zawsze zapłata robotnika obliczana bywa w stosunku jednego bochenka chleba do czterech bochenków wyrażających wyprodukowaną przezeń wartość, a przytem bochenek robotnika staje się coraz mniejszy. Ostrzegamy przed kwestyą taryfy. Ani przy cłach ochronnych ani przy wolnym handlu, robotnik nie cieszy się pewnym bytem lub wolnością; w obu wypadkach jest on towarem, którym zawsze kapitaliści bezlitośnie szafują. Wysokość płacy roboczej reguluje się przedewszystkiem przez konkurencyę między robotnikami, i musi ona coraz bardziej spadać wraz z rosnącą konkurencyą pomiędzy robotnikami i maszynami pozbawiającemi ich pracy. W żadnym kraju robotnicy nie mają i nie żądają opieki przed robotnikami innych krajów. Czego im potrzeba, to wspólnej ochrony przed kapitalistami całego świata. Ostrzegamy ich przed kwestyą podatkową. Jak już zaznaczono, robotnik otrzymuje w systemie kapitalistycznym, gdzie wszystko stwarza, tylko czwartą część wytworzonej przezeń wartości. Z pozostałych trzech części płaci klasa kapitalistyczna podatki i trzyma skutkiem tego w swem posiadaniu rząd. Przeto spory wśród grup kapitalistycznych o koszta ich rządu, lub o sposób rozdzielania pomiędzy sobą podatków, nie mają żadnego znaczenia dla klasy robotniczej“. Przy okrzykach na cześć „nierozerwalności walki ekonomicznej z polityczną“, „Socyalistycznego Związku Pracy“ i międzynarodowego socyalizmu, po entuzyastycznych przemowach dwóch ludzi, którym przed innymi należy się zasługa inicyatywy w stworzeniu „Związku“, Lucyana Saniala i Daniela De Leona, redaktora „People“, konwencya ukończyła swe obrady. Przed tem jeszcze obrano: L. Saniala na delegata „Socyalistycznego Związku Pracy“ na kongres londyński, a na jeneralnego sekretarza, Ernesta Bohma, doskonale odpowiadającego takiemu stanowisku.

W dzień po zamknięciu zjazdu nowego przedstawicielstwa zawodowych stowarzyszeń robotników amerykańskich, rozpoczęły się w jednej z najpiękniejszych hal New-Yorku obrady organizacyi, zyskującej co rok na zewnętrznem znaczeniu moralnem wśród obojętnego długi czas na jej działalność żywiołu anglo-amerykańskiego. Jest to organizacya zdobywająca powoli, ale bezustannie i systematycznie piędź ziemi po piędzi, jednego inteligentnego robotnika po drugim; organizacya, do której się garnie najświatlejsza część społeczeństwa amerykańskiego, i którą prasa burżuazyjna zamiast dawniejszych kpin poczyna uważać za poważnego przeciwnika; jest to „Socyalistyczna Partya Robotnicza“ Stanów Zjednoczonych.

Konwencya jej, zagajona w dniu 4 lipca, nie tylko zaćmiewa wszystkie dotąd odbyte, ale, rzec można, stanowi epokową chwilę w historyi tej politycznej partyi robotników amerykańskich. Z wszystkich zakątków olbrzymiego kraju zjechali się delegaci, reprezentujący około 200 sekcyi, rozdzielonych na 14 pojedyńczych stanów, i 66 miejscowości. Ogółem było 90 delegatów. Wystarczyło spojrzeć na ich twarze i przysłuchać się na chwilę obradom, aby wiedzieć, że tu są zgromadzeni ci wszyscy, których natura stworzyła na przewodników w każdym boju, ci wszyscy, którzy na mocy wiedzy nabytej w bezsennych nocach i latach wytrwałej pracy, tytułem swego doświadczenia w codziennej walce z wrogim ustrojem społecznym dzięki niezachwianemu przywiązaniu do idei, raz zrozumianej i ukochanej, stanowią ową siłę żywotną, ową podwalinę, bez której żadna partya rewolucyjna, skazana na wieczną walkę i liczne przykrości nawet w swym własnym organizmie, ostać by się nie mogła. Pomimo że w debatach zabierały głos takie osobistości, które w ostatnich latach częstokroć zjadliwy bój wiodły z głównymi duchowymi przedstawicielami partyi, mającej miarodajnych swych rzeczników w New-Yorku i okolicy, mimo że skutkiem tego odezwała się tu i owdzie ostrzejsza nuta pod adresem pewnych bardzo wpływowych członków, nie przyniosło to wiele uszczerbku nadzwyczaj poważnemu i rzeczowemu traktowaniu poruszanych spraw. Czuło się, że tak myśleć i mówić zdołają tylko ludzie, wykarmieni filozofią Marksa, stosujący do wszystkich objawów życiowych szczerze humanitarną a jednocześnie nieubłaganą w swej twardej logice metodę materyalistyczną.

Obszerne sprawozdanie, nieocenionego w swej sprężystości i znajomości roboty organizacyjnej, jeneralnego sekretarza partyi, Henryka Kuhna, wykazało ciągły i poważny wzrost od czasu konwencyi Chicagoskiej w r. 1893. Zaznacza ono wielkie zasługi, jakie położył dla wzrostu partyi Max Forker, niemiec, bez wątpienia najzdolniejszy i najwytrwalszy organizator, jakiego ona posiada. Wspomina dalej o agitacyi Karola Dolskiego, wysłanego przez Z. Z. S. P. dla szerzenia socyalizmu między polakami amerykańskimi — temi słowami: „Niedawno dopiero w pewnej liczbie stanów tak wschodnich jak zachodnich, Karol Dolski, polski agitator, odbył podróż agitacyjną z widocznem a znacznem powodzeniem. Podróż jego była skutkiem starań naszych polskich towarzyszy w New-Yorku wraz z polskim komitetem agitacyjnym w Londynie w Anglii. Tow. Dolski przyjechał do Ameryki na kilka miesięcy z określonym celem pozyskania robotników polskich dla ruchu, stworzenia między nimi organizacyi i utorowania drogi dla polskiego wydawnictwa socyalistycznego“. Sprawozdanie daje wyborną analizę sytuacyi ekonomicznej i rozkładu politycznego wśród samej klasy kapitalistycznej i zapowiada dla partyi socyalistycznej nader pomyślne widoki w niedalekiej przyszłości. Podnosi ono w wymownych słowach niemoc organizacyi zawodowych starej szkoły, spotęgowana przez korupcyę przewódców, skutkiem czego robotnicy zaczynają nieufnie odnosić się do „trades unionów“ a równocześnie zwracać się w stronę politycznej partyi socyalistycznej, nie żądającej od swych członków wysokich opłat miesięcznych, ani ponoszenia nadmiernych ciężarów i ofiar, które, co najgorsza rzadko bardzo komukolwiek korzyść przynoszą. Sprawozdanie poleca konwencyi uznanie i popieranie „Socyalistycznego Związku Pracy“, mającego przed sobą zadania wdzięczne acz trudne.

Zwracając się do spraw organizacyjnych, sekretarz daje obraz wzrostu partyi od r. 1893. Wtedy istniało 113 oddziałów, obecnie 200 w 25 stanach, liczące co najmniej 5 do 6 tysięcy członków. Opłakane położenie robotników, a zwłaszcza brak pracy wpływa nie mało na szczupłą liczbę stałych członków. Wyborem M. Maguire'a w mieście Paterson (stan New Jersey) na radcę miejskiego (alderman) oraz Connora w Holyoke, Massachusetts partya odniosła wielkie zwycięstwo moralne i ożywiła nowemi nadziejami pesymistów w jej szeregach. Wzmógł się też obieg i utrwalił byt organów partyjnych, które teraz nie przynoszą już, jak to było w latach poprzednich, deficytu, co pozwala komitetowi wykonawczemu użyć swe dochody na inne cele. Angielski organ „People“ ma przeszło 6.300 stałych czytelników. Czynią się od dłuższego czasu starania, aby go zamienić na dziennik. Niemiecki organ, tygodnik „Vorwärts“, liczy pewnych 5.000 prenumeratorów. Wychodząca w żargonie „Arbeiterzeitung“ liczy 8.000 czytelników. Prócz tych trzech pism są jeszcze pół urzędowe organy partyi w kilku językach i miejscowościach. I tak skandynawski tygodnik „Arbetaren“;

holenderski „Volks-Tribun“ w m. Grand Rapids (Michigan). Przez pewien czas wychodziło w języku włoskim pismo tygodniowe „Avanti“, wszakże nie mogło się utrzymać wobec nierozwiniętego jeszcze wśród tej narodowości ruchu. Skutkiem tej samej przyczyny, głosi sprawozdanie, upadł także *polski* dwutygodnik „Światło“, „ale nasi polscy towarzysze spodziewają się wraz ze wzrostem ruchu u nich rozpocząć wkrótce wydawanie pisma na nowo“. Nie partyjny w ścisłem słowa tego znaczeniu dziennik żydowsko-żargonowy „Abendblatt“ w New Yorku odbija 15.000 egzemplarzy.

Konwencya uchwaliła po długiej i bardzo interesującej dyskusyi wyrazić swą zupełną sympatyę i obiecać pomoc „Socyalistycznemu Związkowi Pracy“; polecić zarządowi partyi wydanie broszurki, wyjaśniającej treściwie i zrozumiale kwestyę monetarną, jaką podniosły obie wielkie amerykańskie polityczne partye burżuazyjne, i jej stosunek do interesów klasy robotniczej. Przyjęto w tej mierze rezolucyę, mającą służyć za przewodnią myśl tej broszurki. Postanowiono wobec rosnących widoków na rychłe zdobycie przez partyę pozycyi w niektórych gminach miejskich, aby zarząd partyjny wyznaczył komitet z 5 towarzyszy pod nazwą „Municipal Committee of the S. L. P.“, mający wypracować program reform miejskich dla informacyi wyborców i wybrańców partyi socyalistycznej. Konwencya udzieliła zarządowi votum zaufania w sprawie stanowiska, jakie on zajął w kwestyi nieporozumień wśród towarzyszy żydowskich, w kwestyi pisma „Labor“ wychodzącego w St. Louis i chociaż redagowanego w duchu socyalno demokratycznym, ale szkodzącego partyi przez nietaktowne umieszczanie artykułów, zjadliwie krytykujących niektóre wybitne osobistości w partyi oraz czyniących nieuzasadnione zarzuty partyjnemu komitetowi wykonawczemu, dalej w sprawie wykluczenia oddziałów, nie w zupełności trzymających się zasadniczego programu partyi. Polecono sekcyom zbieranie funduszów ze składek dobrowolnych na założenie codziennego „People“, oznaczając wysokość potrzebnej na to kwoty na 50.000 dol. Uchwalono także polecić sekcyom lokalnym, aby zerwały stosunki z redakcyą „Labor“ a przyszłemu zarządowi partyi polecono wydawnictwo corocznego podręcznika, informującego o stanie ruchu. Przyjęto rezolucyę, odradzającą robotnikom zakładanie prywatnych spółek kooperacyjnych. Zarząd ma czynić starania celem sprowadzenia z Europy wybitniejszego agitatora włoskiego dla organizowania robotników włoskich w Stanach Zjednoczonych oraz — wedle uchwały konwencyi — udzielać mającemu się ukazać organowi *polskich socyalistów* wsparcie w wysokości 5 dol. na tydzień przez czas 12 miesięcy. Zalecane przez krajowy komitet wykonawczy (zarząd) drobne poprawki lub uzupełnienia do konstytucyi otrzymały sankcyę konwencyi. Uchwaliła ona wreszcie, aby siedziba zarządu pozostała i nadal w New-Yorku a krajowy „Komitet zażaleń“ (National Grievance Committee) obrany był przez sekcyę w Cleveland, Ohio. Przed zamknięciem ostatniego posiedzenia w dniu 10 lipca nominowano kandydatów socyalistycznych na prezydenta i wiceprezydenta Stanów Zjednoczonych. Są to — wypróbowany weteran ruchu Charles H. Matchett, oraz socyalistyczny radca miasta Paterson, Mateusz Maguire. Prawdziwie serdeczna i piękna owacya ze strony delegatów oraz zgromadzonych słuchaczy spotkała obu kandydatów. Okrzyki i brawa nie miały końca.

Świetnemi i rzewnemi przemowami najlepszych mówców partyjnych, i okrzykami na cześć międzynarodowej socyalnej demokracyi, zakończyła się konwencya, która pozostawi w jej uczestnikach i u zwiedzających ją gości niezatarte, miłe i zachęcające do pracy w ruchu robotniczym wspomnienie. Ci, co przybyli z dalekich stron, wrócili do domu pokrzepieni na duchu i z przeświadczeniem, że partya, mająca tak ch bojowników musi iść naprzód i zająć godne miejsce wśród proletaryatu całego świata. Nie zawadzi dodać, że wpośród telegramów i listów gratulacyjnych, odczytywanych codzień w czasie trwania konwencyi, przyjęto rzęsistymi oklaskami telegram od *polskiej sekcyi* w Trenton (New Jersey) oraz od bawiącego wówczas w Pensylwanii, *Karola Dolskiego*. Ten ostatni, przyjechawszy jeszcze na czas przed zakończeniem, miał krótką przemowę do zgromadzonych delegatów, w której poruszył potrzebę śpiesznego wydania polskiego organu. Przemowa znalazła dobre przyjęcie

W chwili obecnej, gdy zbliżają się wybory na prezydenta Stanów Zjednoczonych, partya socyalistyczna rozwija, o ile jej na to pozwalają skromne fundusze, gorączkową działalność agitacyjną i liczy, mimo nieprzyjazne okoliczności, na spory przyrost głosów dla jej kandydatów.

W. F.

* * *

Francya



On chante l'hymne russe : nous sommes en France !“ (Śpiewają hymn rosyjski : jesteśmy więc we Francyi !). Nigdy słowa te nie były trafniejsze, niż we wrześniu i w połowie października r. b. Burżuazyjna republika francuska gotowała się do przyjęcia carskiej pary. Nie mówiono o niczem, oprócz ceremoniału dworskiego, zakupu koni do galowych pojazdów, przygotowywania najrozmaitszych objawów czołobitności. Dla publiczności nie było wtedy w całej Francyi ważniejszej osoby nad Montjarret'a, forysia prezydenta, któremu pozwolono zrujnować zupełnie trawniki i klomby przed fabryką porcelany Sèvres, byle tylko mógł zatoczyć piękne koło pojazdem dostojnych gości. Kosztowało to parę tysięcy franków; ale cóż to mogło szkodzić? Na przyjęcie rząd wydał wszak 5 milionów franków, a miasto Paryż przeszło milion. Prezydent Faure pozadrościł chwały swemu forysiowi i, przejęty do głębi monarchicznym duchem, zapragnął namiętnie sprawić sobie mundur z galonami zamiast pospolitego „demokratycznego“ fraka. Wyparł się później tej chęci, gdy go wykpiono.

Podczas gdy budowniczy miasta Bouvard ozdabiał bezlistne jesienne gałęzie drzew bulwarowych papierowymi kwiatami (czy nie iście dorobkiewiczowska estetyka ?) na przyjęcie „młodego i tajemniczego monarchy“, minister spraw wewnętrznych Barthou w inny sposób polerował stolicę : w sam dzień przyjazdu cara, 6 go października, aresztowano kilkudziesięciu francuzów, podejrzanych o anarchizm, oraz polaków i rosyan, pomawianych o „nihilizm“, wpakowano do Dépôt, przetrzymano cztery dni i na drugi dzień po wyjeździe godnego gościa wypuszczono bez żadnego tłomaczenia, grożąc wygnaniem w razie najmniejszego protestu. Był w tej liczbie nawet jeden były szpicel, niejaki Fiodorow, który przyznawał się swoim współwięźniom i policyantom do swej godności i gorzko narzekał na niewdzięczność rządu carskiego : nic nie pomogło, i on odsiedział swoje cztery dni. Był też niejaki p. Stanisław Pacewicz, polak z pochodzenia, lecz od dwóch pokoleń sfrancuziały, zamożny architekt, obywatel francuski, którego aresztowano na zasadzie bezimiennego donosu, że ma on jakoby zamiar krzyknąć podczas przejazdu Mikołaja, jak Floquet w 1869 r. : „Vive la Pologne, Monsieur !“ Czyż policya republikańska nie dowiodła, że nie jest gorszą od moskiewskiej, i czyż nie miał racyi p. Brisson, stary radykał, prezes izby deputowanych, gdy w swojem przemówieniu na początku jesiennej sesyi parlamentu sławiąc „wielkie wydarzenie“, twierdził, że „J. C. M. Mikołaj II mógł się przekonać, że na-

sze instytucye republikańskie nie wykluczają ducha konsekwencyi i poczucia siły w wykonywaniu funkcyi urzędowych“?

Nas jednak całe to spodlenie burżuazyjnej republiki, profanującej hasła, pod któremi trzykrotnie już zwyciężyła monarchię, ani dziwić, ani nawet oburzać nie powinno. Wiemy, że wszystkie kraje, w których całe życie społeczne opiera się na najemnej formie produkcyi, są do siebie zasadniczo podobne; i nie mniejszą jest, ani nie większą sprzecznością rząd republikański, polecający półurzędowo tłumom, aby podczas przejazdu despoty unikały rażącego okrzyku: „Niech żyje rzeczpospolita!“, niż cesarz, zdejmujący czapkę podczas grania Marsylianki, niż rząd cesarski, zawieszający „Grażdanina“ (nosił wilk, ponieśli i wilka!) za napaści na bezbożny i demagogiczny rząd republiki francuskiej. Jedno i drugie dowodzi tylko, że między komisyą do strzeżenia i podziału nadwartości w formie wybieralnej, a takąż komisyą w formie z góry mianowanej, zasadniczej niezgody niema, i że ich stosunek wzajemny określony będzie interesami tych, co nadwartość pobierają.

Z tego punktu widzenia przymierze franko-rosyjskie jest zupełnie zrozumiałe. Wojna 1870 r. odebrała Francyi nie tylko Alzacyę i Lotaryngię: z tem by się wielcy kapitaliści rychło pogodzili. Zepchnęła ona Francyę z uprzywilejowanego stanowiska i utrudniła wielce kapitalistom walkę konkurencyjną z innymi, a szczególniej jej najbardziej nowożytną formę — kolonizacyę. Korzystając z osłabienia Francyi, Anglia zagarnęła Egipt i zagroziła neutralności kanału Sueskiego! Z drugiej strony, Rosya nie miała środków na prowadzenie robót, niezbędnych dla rozwoju jej przemysłu i handlu; ukryte, intryganckie, lecz nieustanne dążenie jej do Konstantynopola, panującego nad Bosforem, jak Egipt nad Suezem, doprowadziło do utworzenia trójprzymierza i odosobniło ją również w koncercie europejskim, obezwładniło wobec Anglii w polityce ekspansyjnej azyatyckiej. Te przyczyny bardziej jeszcze, niż Alzacya i Lotaryngia, popchnęły Francyę i Rosyę ku sobie, skłoniły sfery rządzące, wielko-kapitalistyczne, obydwóch państw do porozumienia. Alzacya i Lotaryngia z całą tramtadracyą patryotyzmu, posłużyła tu za błyskotkę do zahypnotyzowania drobnego mieszczaństwa i średniego chłopstwa, aby dawało pieniądze na państwowe pożyczki Rosyi i wrzeszczało na socyalistów, w razie gdyby ci chcieli robić nieprzyjemności „wielkiemu przyjacielowi ojczyzny“. Obydwa rządy robiły przy tem wyśmienity interes w swej walce przeciw demokracyi: rząd carski zdobywał na swoje usługi całą poczytną prasę francuską, która go niedalej, niż lat temu 15, traktowała przezwiskami w rodzaju „zjadaczy łoju“ i pomieszczała odezwy Komitetu Wykonawczego Narodnoj Woli (w sprawie żądania wydania Hartmanna), a dziś ogłasza za ojca swych ludów; rząd francuski zyskiwał powód do przekonywania opinii, że należy usunąć wszelkie radykalizmy i socyalizmy, aby nie zrażać sojusznika.

Jeśli tedy cała burżuazya francuska. od rojalistycznej i bonapartystycznej aż do skrajnie radykalnej, lizała buty carowi, to nas to, powtarzam, wcale dziwić nie powinno. Mogliśmy się spodziewać energicznego, bezwzględnego protestu jedynie od tych, co nic wspólnego nie mają ani z nadwartością, ani z wypływającą z niej sztuką rządzenia: od przedstawicieli proletaryatu, od socyalistów. Otóż właśnie stwierdzić nam wypada, i zarazem zastanowić się nad przyczynami i charakterem tego zjawiska, że nie wszyscy socyaliści oczekiwaniu temu odpowiedzieli, że protestu między nimi albo wcale nie było, albo — po za wyjątkami, o których niżej — był zbyt połowiczny i nieśmiały. Autor artykułu wstępnego w № 8 *Przedświtu* wspomina już o tem, lecz zdaje się przypisywać to tylko jakiemuś chwilowemu uniesieniu i nie wierzyć w szersze rozpowszechnienie się rusofilstwa między socyalistami. Zdaniem naszem, łudzi on się, i jeśli prawdą jest, że uświadomieni i zorganizowani robotnicy są z pewnością wrogami przymierza carskiego, to z drugiej strony nie ulega zaprzeczeniu, że kompromisowy do niego stosunek opanował znaczną ilość przywódców, szczególniej tych, co do żadnej organizacyi nie należą, a takich, jak wiadomo, jest we Francyi wielu*).

Już w r. 1893, podczas wizyty admirała Avellana, były oznaki tego rusofilstwa. Millerand, redaktor naczelny *Petite République*, na uczcie składkowej po wyborze swego współpracownika Sembata na deputowanego w dzielnicy paryskiej Grandes-Carrières, wygłosił mowę, którą długo komentowały wszystkie organy burżuazyjne, i w której oświadczył, że wobec wyższych interesów Francyi socyaliści przyjmują przymierze franko-rosyjskie. Brousse w szeregu artykułów poparł to oświadczenie. Ale Millerand wtedy jeszcze bardzo niedawno był się nawrócił na socyalizm, jeszcze nie zerwał łączności swej z partyą radykalną: na tej samej uczcie był obecny Doumer, jeden z przywódców radykalizmu, w parę lat potem minister finansów w gabinecie Bourgeois i już wówczas „ministrable“, a w kampanii wyborczej *Petite République* podtrzymywała takich np. znanych antysocyalistów, jak poprzedni redaktor tego pisma, b. prezes ministrów w 1886 r., René Goblet. Brousse zaś, jako „posybilista“, uważany był za człowieka, stojącego po za granicami właściwego klasowego ruchu robotniczego. Można więc było uważać właściwą partyę socyalistyczną za zupełnie obcą temu oportunizmowi, można było spodziewać się, że ustąpi on zupełnie i u Milleranda i jego frakcyi (np. Viviani, Lefévre etc.), gdy bardziej zżyją się oni z partyą socyalistyczną, tembardziej, że wszystkie frakcye zorganizowane protestowały wówczas energicznie, że Vaillant, jako radca miejski, głosował przeciw przyjęciu, że świeżo miano jeszcze w pamięci oświadczenie Partyi robotniczej francuskiej (guesdystów), iż „przymierze z carem jest zbrodnią i oszukaństwem“.

Tymczasem stała się rzecz wprost przeciwna. Zamiast żeby zasady rewolucyonistów przenikły nowonawróconych radykałów, oni to zaszczepili sporej liczbie socyalistów swoje drobnomieszczańskie**) pojęcie o zagranicznych interesach państwa francuskiego. Obecnie, podczas pobytu samego cara we Francyi, udział socyalistów w jego przyjęciu był znacznie li-

---

*) W artykule naszym wskazaliśmy tylko na *zasadniczą* sprzeczność klasowych interesów proletaryatu z aliansem a stąd wypływa, że *szersze i trwalsze* rozpowszechnienie się epidemii rusofilskiej wśród socyalistów jest niemożliwością. Zresztą korespondent nasz, zwracając uwagę na rolę przywódców „niezależnych“, wprost potwierdza nasze wywody. *Przyp. Red.*

**) Alians franko-rosyjski — zdaniem naszem — nie jest bynajmniej typowym klasowo-drobnomieszczańskim wyrazem polityki zagranicznej. Ani świetna historya drobnomieszczaństwa francuskiego, ani jego dzisiejsze interesy ekonomiczne nie usprawiedliwiałyby takiego twierdzenia. Jak to wykazuje nasz korespondent, alians franko-rosyjski jest aliansem w istocie swej antiangielskim, interesem wielkiej burżuazyi. Że drobnomieszczaństwo francuskie entuzyazmuje się nim, to dowodzi tylko jego upadku, dzięki któremu nie może się ono *już* zdobyć na *własną* politykę. A socyalizm francuski jako *całość — jeszcze* się na nią nie zdobył. *Przyp. Red.*

czniejszy i śmielszy, protest znacznie słabszy, niż przed trzema laty. Brousse i Millerand wystąpili znowu na czele rusofilów; lecz za Brousse'em poszła prawie cała rada miejska, a Millerand od tego czasu został jednym z najwybitniejszych przywódców całej „unii socyalistycznej“.

Pierwszy skandal miał miejsce w radzie miejskiej. Autor korespondencyi z Paryża w N⁰ 6 *Przedświtu* (o wyborach do rad miejskich) pisał wam, że do grupy socyalistycznej przyłączyło się 28 radców, zaś do grupy radykalnej, idącej zwykle ręka w rękę z socyalistyczną w sprawach robotniczych wewnętrznych, 23; wyrażał jednak zdanie, że ci radykaliści, a może i część „socyalistów“, dalecy są od pojęcia walki klasowej i w razie nowej jakiejś wizyty rosyjskich marynarzy pójdą razem z oportunistami i rządem. Rzeczywistość przeszła te miłe oczekiwania: na 80 radców, na 28 w tej liczbie socyalistów, gdy prezydyum postawiło wniosek pozostawienia mu wszelkiej swobody w przyjęciu cara do spółki z rządem, głosowało przeciw jedynie *dwóch*. Chausse, członek organizacyi „Parti ouvrier socialiste-révolutionnaire“ (vulgo alemanistów), i Colly, członek „Fédération des travailleurs socialistes de France“ (posybilistów). Ten ostatni wydał nawet broszurę, w której wyszydził tchórzostwo swych kolegów. Natomiast w łonie samego prezydyum zasiadali, jako wiceprezesi: Brousse, członek tej samej organizacyi co Colly, i Landrin, blankista, członek Centralnego Komitetu rewolucyjnego, prowadzonego przez Vaillanta. Gdy Colly zainterpelował organizacyę swą, Brousse zagroził wystąpieniem, i organizacya przyznała racyę... obydwom. Co do Landrin'a, to wprawdzie podpisał on później odezwę Komitetu rewolucyjnego, potępiającą serwilizm rady, — a więc i swój, — ale sam publicznie swego zachowania nie naprawił, i z partyi wykluczony nie został...

Na drugi dzień w *Petite République* jeden z radców, Andrzej Lefèvre, uzasadniał głosowanie rady w ten sposób: „rząd nas zapewnia, że jesteśmy na dobrej drodze do zawarcia traktatu z Rosyą, byle tylko wszystko nie zahaczyło się o jakąś manifestacyę nie na czasie, o jakiś nietakt; nie chcieliśmy, aby rząd mógł na nas spędzić swe ewentualne niepowodzenie w stosunkach dyplomatycznych, a więc chcieliśmy uniknąć nieszczęsnego zahaczenia (*accroc*)“... Był to urywek i początek całej socyalistycznej teoryi przymierza carskiego, którą stworzyli w r. 1893, a dopełnili obecnie głównie Brousse i Millerand. Warto znać tę teoryę, gdyż jest ona wielce pouczająca i charakterystyczna. Przy innej sposobności może da się wykazać, że jest ona wynikiem tej samej przyczyny, co wiele innych objawów dzisiejszej działalności prawego skrzydła socyalizmu: jak np. choćby przesławny rolny program guesdystów i vollmarowców.

Bo teoretycy rusofilstwa wychodzą przedewszystkiem z tego założenia, że dziś partya socyalistyczna dąży do opanowania rządu, a więc musi porzucić czcze deklamacye i traktować sprawy praktycznie tak w polityce wewnętrznej, jak zagranicznej. „Braterstwo ludów“ — to frazes. Dziś go jeszcze niema, naród narodowi jest wilkiem, więc się jeden z drugim musi łączyć przeciw trzeciemu. Od czasu wojny r. 1870 Francya jest osamotniona w Europie. Potrójne przymierze (Niemcy, Austrya, Włochy) grozi jej jakoby nieustannie nową wojną, może nowym rozbiorem. Do utrzymania równowagi europejskiej i pokoju, tego niezbędnego warunku rozwoju socyalizmu, potrzebną jest koniecznie kombinacya sił, przeciwstawiająca się sąsiadom i wrogom Francyi. „W dawnej Europie — powiada Brousse — naturalnymi sojusznikami Francyi były: Szwecya, królestwo Pruskie lub cesarstwo Austryackie, Polska i Turcya. Dziś, po pogromie Szwecyi i Turcyi, po podziale Polski, po utworzeniu potrójnego przymierza, jakiż naród może nam pomódz w utrzymaniu na wodzy monarchii, które nas otaczają i grożą nam? Geografia odpowiada — Rosya“. Już Engels przepowiadał, że przez zabranie Alzacyi i Lotaryngii Niemcy rzucą Francyę w objęcia Rosyi; czy przewidywał, że i socyalistów francuskich w objęcia cara? Nie spodziewał się może, że oświadczą oni, iż różnica, czy nawet „antynomia“ instytucyi politycznych między tymi dwoma krajami nie stanowi bynajmniej przeszkody do przymierza, bo nie pierwszy to raz w historyi łączą się narody o bardzo nierównym stopniu cywilizacyi! Przeciwnie, carski rząd służy tu pośrednio, mimowoli, sprawie rewolucyi; bo Francya jest, była i będzie ogniskiem rewolucyi, i w interesie międzynarodowej rewolucyi leży obrona jej od zamachów Niemiec!

Całe to rozumowanie mógłby najdoskonalej powtórzyć pierwszy lepszy oportunista, — z wyjątkiem końcowej pigułki osładzającej, dla niego zupełnie niepotrzebnej. Pigułek takich robią sobie socyaliści — rusofile więcej. Jak dowodzą oni, że przymierze z carem ma posłużyć do rozpowszechnienia idei republikańskich, tak chcą też, będąc sprzymierzeńcami cara, zostać jednocześnie solidarnymi z socyalistami wszystkich krajów, a w szczególności z socyalistami rosyjskimi, i protestują energicznie przeciw wyrzucaniu i bezprawnym aresztom. Opierają się też oni z całych sił dążeniu oportunistów do tego, aby sojusz z Rosyą wywarł miarkujący, zachowawczy wpływ na politykę wewnętrzną Francyi, i dowodzą, że pod wpływem swych interesów carat szedłby ręka w rękę nawet z Francyą najbardziej radykalną. Zachowując w ten sposób — pozornie przynajmniej — w całości godność socyalistyczną, przezwyciężają w najoporniejszych wstręt do swego rozumowania i nadają mu wszelkie pozory logiki i praktyczności, do tego stopnia, że nie opierają mu się nawet niektórzy doświadczeni i zasłużeni bojownicy klasowego, naukowego socyalizmu, jak Gabryel Deville. Najsilniej odbił się ten wpływ sofistyki i ślepoty drobnomieszczańskiej na organizacyi „Partyi robotniczej francuskiej“ (guesdystów), a przynajmniej na jej kierownikach, na prowincyi bowiem zachowano się dzielnie i opornie: municypalności Roanne, Dijon, Ivry, Lille, Roubaix odmówiły wszelkiego udziału w uroczystościach, pomimo wrzasku, gróźb i szyderstwa prasy burżuazyjnej. Guesde również w jednej z mów, w Ivry, napiętnował tych, co „poniżają Francyę przed carem“, mianem „zdrajców ojczyzny“, — lecz zdaniem naszem, wobec rozumowań Brousse'a i Milleranda, to już nie wystarcza, bo i oni stanowczo protestują przeciw wszelkiemu poniżeniu, a jednak zgadzają się na samo przymierze. Chauvin zaś, deputowany i członek rady głównej partyi, pomieścił w *Pet. Rep.* artykuł, w którym powtórzył rozumowania Brousse'a, Milleranda i Deville'a. Ze strony Partyi robotniczej (guesdystów) była tedy co najmniej niejasność stanowiska. Na szczęście jednak, nie wszyscy ulegli tej zarazie. Nie przestał jej zwalczać ani na chwilę jeden z najwybitniejszych przedstawicieli socyalizmu francuskiego, deputowany Jaurès: ze spokojem i taktem, ale obalał on wszystkie mrzonki rusofilów, wkładając w to cały swój niezrównany talent pisarski i głębokość myśli filozoficznej. Jego artykuły w tej sprawie są prawdziwemi perłami. Organizacye zaś: Partya robotnicza socyalno rewolucyjna (alemaniści) i Komitet centralny rewolucyjny (blankiści) wydały publiczne protesty. Policya je zdzierała w miarę przylepiania, a *Figaro* domagało się aresztowania autorów: zupełnie jak w Rosyi!

Już w tych odezwach, a szczególniej w odezwie blankistów, zawiera się odpowiedź na sofistykę Brousse'a i kompanii, dopełniają jej — o ile chodzi o francuski

punkt widzenia — artykuły Vaillanta i Jaurès'a z r. 1893 i bieżącego. Pierwszym sofizmatem jest całe gadanie o przymierzu franko-rosyjskiem, jako gwarancyi pokoju. Dziś pokój gwarantuje jedynie wzrastająca siła organizacyi socyalistycznej we wszystkich krajach, bo rządy, zmuszone całą siłą czuwać nad t. zw. „pokojem wewnętrznym", pod grozą rewolucyi nie mogą bawić się w zabory w samej Europie. Jak mieszczaństwo francuskie nie pójdzie z pewnością na krucyatę, tak rząd niemiecki nie napadnie z pewnością Francyi w celu zabrania jej nowych prowincyi. Co grozi Europie wojną to wyścigi kolonizacyjne, bo w koloniach i tak wojna toczy się niemal nieustannie. I przymierze Rosyi z Francyą, czyniąc zdobywców obydwóch tych państw bardziej zaczepnymi, właśnie grozi naruszeniem pokoju. Dla rzeczypospolitej francuskiej jest ono wprost niebezpieczną pułapką, i słusznie Vaillant mówi, że z punktu widzenia rozwoju socyalizmu, a nawet wprost instytucyi demokratycznych, zarówno jak utrzymania pokoju, daleko większą dyplomacyą byłoby unikanie wszelkich przymierzy, które zmuszają do popierania zaborczej polityki sprzymierzeńca. Gdyby zaś Francyi rzeczywiście przyszło się bronić, to jedynym dla niej i najpotężniejszym środkiem ratunku byłby środek rewolucyjny: uzbrojenie ludu, pozbycie się burżuazyjnego rządu i rewolucyjna łączność z socyalistami kraju napastującego. Do tego zaś właśnie środka uciec się ona nie będzie mogła, dopóki będzie aliantką cara, a gdy się ucieknie, będzie miała cara przeciw sobie.

Niema co przytem mówić o praktyczności lub deklamacyi, bo przeciwstawiają się sobie tutaj dwie taktyki i dwie teorye, obie mające swą część „deklamacyjną" i praktyczną, tylko odpowiadające zupełnie różnym interesom klasowym. Zupełnie tak samo vollmarowcy zarzucali przeciwnikom ich programu, że nie chcą wcale prowadzić roboty na wsi. Nieprawda: chcą, ale nie drobno-właścicielską, lecz najemniczą.

Jakie to interesy klasowe dyktują Brousse'owi, Millerandowi et Cie ich stanowisko dojść nie trudno. Są to po prostu interesy i psychologia drobnego mieszczaństwa. Można wykazać za pomocą demografii okręgów wyborczych, że wszyscy inicyatorzy i kierownicy rusofilstwa socyalistycznego liczą między swymi wyborcami znacznie więcej drobnych rzemieślników, kupców szczególniej, szynkarzy, niż robotników. Drobne mieszczaństwo jest nosicielem patryotyzmu we właściwem, wyłączającem znaczeniu tego wyrazu. Ono marzy o zbrojnym odwecie, o odebraniu Alzacyi i Lotaryngii. i dlatego z chęcią sypie grosze do carskiego skarbu pod wpływem wielkomieszczańskiej reklamy. Przygniatane coraz bardziej przez wielki kapitał, zbliża się ono do partyi robotniczej, przyjmuje jej socyalistyczną nazwę i część programu, ale dalekiem jest od przejęcia się całością i duchem tego programu. Dwie szczególniej jego zasady są mu zupełnie obce: walka klas, klasy robotniczej z kapitalistyczną (bo jest ono na granicy między jedną a drugą) i międzynarodowość. Tymczasem odrzucić przymierze z Rosyą może tylko taki francuz, który nie tylko przejmie się temi dwoma zasadami, ale nadto uczyni z nich jedną: który zrozumie, że dźwignią współczesnego społecznego rozwoju jest *międzynarodowa walka klas*, która rozkłada, rozczłonkowuje narodowości, a jednoczy kapitalistów wszystkich narodów i proletaryuszy wszystkich narodów w dwie armie bez wewnętrznych walk, bo gotujące się do ostatecznych zapasów między sobą.

Za drugiego cesarstwa już część drobnego mieszczaństwa powoziła proletaryatem, aby zdobyć rzeczpospolitą. Polska uosabiała wówczas ideę walki z despotami o wolność, i dlatego Floquet rzucił w twarz Aleksandrowi II-mu: „Niech żyje Polska!" Dziś, od roku 1893, znów spora ilość radykalnego drobnomieszczaństwa przyprzęgła się do znacznie silniejszego już proletaryatu; jeszcze go na uzdę nie wzięła, ale już, nie mając własnego despoty do zwalczania, nienawidząc niemców, a nie umiejąc nienawiści tej zastąpić dążeniem do ustroju socyalistycznego, pragnie mu narzucić swą dyplomacyę i ustami Milleranda wzywa do „taktownej ciszy i spokoju podczas pobytu gościa Francyi"! Czy to socyalizm okazuje się niższym moralnie i politycznie od republikańskiego radykalizmu z przed lat 30? Nie! To drobne mieszczaństwo dokonywa jednego ze swych licznych nawrotów i dla mrzonek chwili wypiera się niewielu przykładów rewolucyjnej wzniosłości, zostawionych mu przez przodków!

Jeśli jednak bezpośrednio zachowanie się drobnych mieszczan z socyalistyczną etykietą sztandaru socyalistycznego nie hańbi, to bądź co bądź szkodzi ono postępowi socyalistycznego uświadomienia we Francyi, a socyalistycznej sprawy w całej Europie. Dla nas szczególniej, socyalistów polskich, zarówno jak socyalistów rosyjskich, mających do czynienia bezpośrednio z caratem, poparcie materyalne i moralne, jakie mu okazuje Francya, nie wyłączając części francuskich socyalistów, jest bardzo szkodliwe, a wzmacniając wroga całego socyalizmu europejskiego, utrudnia też ono wogóle zwycięstwo przyszłej rewolucyi. Dlatego obowiązkiem naszym jest otwarcie wystąpić przeciw tym sofizmatom: mamy do tego *Buletyn*, którego wszak głównem zadaniem jest zwalczanie wpływu caratu w Europie. Prawdopodobnie wypełni on ten obowiązek.

Z przypatrzenia się jednak rozumowaniom socyalistów — rusofilów wypływa i drugi jeszcze obowiązek wobec sprawy uświadomienia socyalistycznego, którego spełnieniu poświęcę końcowe słówko tych paru zbyt może pospiesznych i niezupełnych uwag o przymierzu franko-rosyjskiem. Oto z rozumowaniami podobnemi spotykamy się i my nieraz w Polsce u naszych patryotów — demokratów, niemal socyalistów.

Kraj nasz znajduje się pod tym względem w położeniu o wiele gorszem, niż Francya. I my mamy moc drobnego mieszczaństwa; a jeśli francuskie pieni się na „prusaka" o Alzacyę i Lotaryngię, to nasze słuszniej jeszcze nienawidzi „moskala" za rozbiór całego kraju. I z zupełnie jednakowego nastroju ducha wypływa tam i u nas następująca teorya: Do odrodzenia ojczyzny potrzeba, owszem, szerokiego demokratycznego, niechby nawet socyalistycznego ruchu; ale ruch ten powinien pozostać sprawą wewnętrzno-narodową. Wobec zewnętrznego wroga naród powinien pozostać jednolitym, zapomnieć o niesnaskach wewnętrznych. Prócz tego, powinien zawrzeć sojusz z jakiem państwem, lub państwami, wrogiemi Rosyi, i liczyć na pomoc wojsk austryackich lub niemieckich (jak tego chce znana odezwa patryotów do ludu w przewidywaniu wojny). Na to można odpowiedzieć jednobrzmiąco radykalistom francuskim i naszym: My owszem chcemy, aby naród występował zgodnie przeciw najazdowi, ale zgodnie pod *naszemi* hasłami, a nie pod hasłami klasy panującej i posiadającej, której by to wzmocniło i wpływ wewnętrzny. Dla obronienia kraju liczyć możemy jedynie na międzynarodową walkę klasową, bo inaczej prędzej czy później bylibyśmy pomocnikami reakcyi jakiegoś kapitalistycznego rządu. Kto zaś tego nie rozumie, ten nie powinien się dziwić, że „republikanie" francuscy szukają poparcia u azyatyckiego despoty.

Ped.

P. S. Dnia 25 października otwarta została w Albi, stolicy departamentu Tarn, huta szklanna współdzielcza, zbudowana przez b. hutników Rességuiera w Car-

maux (p. № 12 Przedśw. r. z.) za pieniądze składkowe proletaryatu francuskiego i cudzoziemskiego. Stanowi ona własność ogółu syndykatów robotniczych, które na nią się złożyły, i dochód czysty z niej obracany będzie co rok na cel, wskazany przez zjazd związków robotniczych.

Z całej Francyi i Europy nadeszły na ten dzień do Albi telegramy i listy z życzeniami. Przeszło 1.500 grup ekonomicznych i politycznych było reprezentowanych na otwarciu przez delegatów lub listownie. Sekcya paryska Z. Z. S. P. posłała list następujący :

„Obywatele, i my również spieszymy przesłać Wam gorące życzenia powodzenia w Waszem dziele. Gdy zwyciężymy naszego wroga, który jest również wrogiem całej Europy socyalistycznej : carat rosyjski ; gdy, z naszą niepodległością narodową, zdobędziemy sobie zarazem niezbędne swobody polityczne, z Was będziemy mogli brać przykład, jak się tych swobód broni od samowoli kapitalistów !

Niech żyje Huta robotnicza !

Precz z kapitalizmem i z jego obrońcą, carem !“



Z KRAJU I O KRAJU

Z powodu zjazdu lekarzy

Kijów, w sierpniu.

I.

Rok bieżący obfituje w rozmaite zjazdy, które się odbywają bądź pod prezydencyą urzędników carskich, bądź — prezesów, obranych przez samych członków zjazdu. *Szczęśliwi* poddani *szczęśliwie* panującego knutowładcy zjeżdżają się, radzą nad interesującemi ich sprawami i stawiają decyzye : „chodatajstwowat' pierед prawitielstwom“, które wszelkie lepsze postanowienia chowa pod sukno, a czasem nawet projektodawców „sokraszczajet“, jeśli projekt zbyt jaskrawo „potriasajet osnowy“. Otóż z powodu jednego z tych zjazdów chcę pomówić z Wami, towarzysze.

Od 3 do 10 maja (n. st.) odbywał się w Kijowie zjazd lekarzy rosyjskich. Zasługuje na uwagę ten zjazd z dwóch względów. Po pierwsze poruszono na nim wiele kwestyi żywotnych : sekcya medycyny fabrycznej uchwaliła „chodatajstwowat“ o wprowadzenie 8-miogodzinnego dnia roboczego w cukrowniach (w dyskusyi mówiono o 3-ch ósemkach), lecz ogólne zgromadzenie zmieniło wyraz „8-miogodzinny“ na „normalny“, pod którym można rozumieć i 8 i 10, a nawet i 12 godzin prac[illegible] dalej poruszono kwestyę zaprowadzenia ziemstw w guberniach litewskich i ruskich (Kongresówkę zostawiono w spokoju), poruszono kwestyę uspołecznienia pomocy lekarskiej itd. itd. Na posiedzeniach poszczególnych sekcyi członkowie wypowiadali się wyraźnie i jasno, nie krępując się, że będą zrozumieni przez żandarmów i trafią do liczby „niebłagonadieżnych“.

Drugą ciekawą stroną zjazdu było, że tutaj też jaskrawo zaznaczył się szowinizm rosyjskich liberałów i radykałów. Mimo tego, że w zjeździe przyjmowało udział koło 10% polaków (98 na 999), koło 8 — 10% żydów i niemców, mówcy mówili : „my, rosyanie“; zachwycali się postępem rosyjskiej (sic !) medycyny ; byli tacy nawet prorocy, którzy przepowiadali, że rosyjska medycyna opanuje europejską itd. itd. Słowa Puszkina : „ot chładnych finskich skał do płamiennoj Kołchidy“ powtarzały się omal nie kilka razy dziennie. A dawało się to czuć szczególniej w tych mianowicie sekcyach, w których się uwydatnił inny wyżej zaznaczony rys : w sekcyach medycyny fabrycznej, medycyny społecznej, bytu lekarskiego, hygieny społecznej, w sekcyach, gdzie omawiano najżywotniejsze kwestye. Byli co prawda i tacy jegomoście, którzy potrafili na sekcyach czysto naukowych zaznaczyć swój specyficzny patryotyzm. Nie mówię już o zebraniach ogólnych ; tutaj każdy mówca wysilał się na konstatowanie „obszyrnosti“ Rosyi, postępu rosyjskiej nauki itp. Jak się Wam podobają następujące słowa : „Widzimy przed sobą lekarzy, którzy zjechali się na święto *naszej* nauki z rozmaitych zakątków „*naszewo obszyrnawo otieczestwa*“, widzimy lekarzy z Tomska, Archangielska, Warszawy (z Warszawy było tylko dwóch : Troickij i Nikitin — polaka żadnego nie było) i Tyflisu“ ? Jeszcze jeden kwiatek : Jako miejsce następnego zjazdu zaproponowano dwa miasta „prowincyonalne“ : Warszawę i Kazań. Na Warszawę z 746 głosów padło 256, na Kazań 378, reszta na Odesę, Charków, Moskwę, Petersburg. Oto charakterystyczna rozmowa podsłuchana przeze mnie : — „Pisz na kartce Warszawę“. — „Jakże napiszę, kiedy będzie niezręcznie tam być“. — „Dlaczego ?“ — pyta zdziwiony pierwszy. — „Nie znamy polskiego języka“. — „Głupstwo (pustiaki) ! Alboż nam potrzebny polski język ? będziemy u siebie i zupełnie wystarczy nam znajomość języka rosyjskiego, a oglądać jedno z naszych miast prowincyonalnych warto“. Później widziałem tego samego jegomościa, rozprawiającego nader radykalnie ; on był jednym z tych, co krzyczeli : „ziemstwa są niezbędne w północno i południowo-zachodnim kraju“.

Zapytacie, jak się zachowali polacy lekarze i studenci w wyżej wspomnianym wypadku ? Bardzo wielu z lekarzy-polaków głosowało za Warszawą, a niektórzy ze studentów polaków nawet agitowali za tem, mniemając — o święta naiwności ! — że wielki zaszczyt spotka Warszawę, jeżeli tam będzie obradował zjazd lekarzy rosyjskich. Kiedy jeden z polaków lekarzy głośno wyraził wobec swych kolegów, rosyan i polaków, oburzenie, że proponują Warszawę i zaznaczył, że przyjęcie tego będzie policzkiem, wymierzonym polakom przez bądź co bądź lepszą część inteligencyi rosyjskiej, — trzeba wtedy było widzieć zdziwienie i oburzenie, malujące się na twarzach słuchaczy. „Ależ to szowinizm ! brak tolerancyi ! Czyż nauka może znać narodowość ? !“ takimi wykrzyknikami ogłuszono biedaka. Stulił uszy i milczał. Rosyanie, którzy na każdym kroku, nieraz bez żadnej potrzeby zaznaczali swą rosyjskość, teraz powstali na to, że polacy bronią się od inwazyi obcoplemiennej. Im, wychowanym w duchu ogólno-państwowym, nawet w głowie nie mogło się zmieścić, żeby jakieś tam podbite narodowości miały prawo protestować, kiedy ich miasto spotyka taki zaszczyt, jak posiedzenie zjazdu. A polacy ? Jedni przez naiwność, jak to robili wyżej wspomniani studenci, drudzy przez absolutny indyferentyzm, inni wreszcie, którym liberalizm i źle przetrawiony marksizm nie pozwalały widzieć całej nagości tej sprawy, wszyscy traktowali to niedbale.

Zanim jednak przystąpię do wniosków, muszę zaznaczyć, że najlepsza część lekarzy rosyjskich, tacy, co swą pracą oddali ogromne usługi społeczeństwu i ludowi rosyjskiemu, w ściślejszych nawet rozmowach koleżeńskich, gdzie już wiecznie czuwające oko nieśmiertelnionego przez Szczedryna żandarma moskiewskiego nie mogło podpatrzeć, takie same zajmowali w tej kwestyi stanowisko. I tutaj występowała na scenę „obszyrnost' naszewo otieczestwa i jewo niebłagoustrojstwo“, „finskie skały“ i „płamiennaja Kołchida“. Różnic i granic etnograficznych i narodowościowych się nie uznawało ; widzieli tylko obecne granice

państwa i traktowali je, jako rzecz zupełnie naturalną, o której i mówić nie warto. W głowach ich nie mogło się zmieścić, że taki stan rzeczy jest nienormalny. „Źle teraz, że niema konstytucyi, a jak ona będzie, to wszystko się zmieni, będzie swoboda dla wszystkich, a więc i dla polaków, litwinów, czuwaszów, czeremisów itd. itd.“, tak mniej więcej wypowiadali się oni.

II.

Zatrzymałem się nad tym zjazdem dosyć długo dlatego, by dorzucić jeszcze jeden fakt, jeszcze jeden argument do sporej już liczby faktów i argumentów, dowodzących, że postawiony w naszym i braci naszych zakordonowych programie punkt separacyi i zjednoczenia nie wypływa z teoretycznych rozumowań gabinetowych polityków, i jakichś tam szowinistów, lecz z realnych potrzeb życia narodowego. Zjazd ten jeszcze raz dowiódł, że trudno jest liczyć polakom i innym podbitym narodom na to, by interesy ich nawet przy konstytucyjnem urządzeniu nie były zapoznawane.

Chcę tym przykładem rozwiać zbyt może różowe zapatrywanie się niektórych z naszych towarzyszy na liberalizm i tolerancyę rosyjską. Z dzieciństwa w rosyan wpaja się mniemanie o potędze narodu rosyjskiego, o jego żywotności, o wielkiej roli historycznej, jaką odegra w przyszłości. Pojęcie wyrazu „Rosya“, „rosyjski“ identyfikuje się z pojęciem — państwa rosyjskiego. A pojęcie to tak głęboko wsiąka w umysł każdego rosyanina, że pozbyć się go nie może przez całe życie; dzięki też temu, wszelka najmniejsza chęć ujarzmionych narodowości żyć życiem samodzielnem, wszelkie najmniejsze żądanie autonomii lub, horribile dictu, niepodległości uważa on za karygodne, a więc wymagające, jako takie, skarcenia. „Czem by była Rosya, gdyby wszystkie ludy zyskały niepodległość?“ zapytał mnie raz rosyjski radykał, gdyśmy się spierali o nasz program. „Byłaby nieznacznem państwem, straciłaby to stanowisko, jakie obecnie zajmuje“. Że nie przesadzam, mogą zaświadczyć i inni towarzysze, którym zdarzało się często spotykać z rosyanami. Liberali, radykali, nawet niektórzy socyaldemokraci rosyjscy nie mogą oswoić się z myślą niepodległości narodów obecnie wchodzących w skład państwa rosyjskiego; im to nawet nie mieści się w głowie.

A więc niech będzie konstytucya. Czy sytuacya pod tym względem się zmieni? Bynajmniej! Jeżeli teraz rosyanie dziwią się żądaniom polaków, to potem jeszcze więcej będą się dziwili. „Czego oni chcą? powiedzą, mają te same prawa, co i my, cieszą się taką samą opieką, jak i my, a że interesy jakiejkolwiek prowincyi trochę cierpią, to i cóż? trzeba poświęcić interesy prywatne prowincyi ogólno-państwowym. Swojemi pretensyami i żądaniami wnoszą rozdźwięk, przeszkadzają spokojnemu tokowi spraw, a więc trzeba „sokratit“ polaków, litwinów, rusinów i inne narody“. Lepsza przyszłość nie czeka nas, jeżeli będziemy stanowili część całości państwa rosyjskiego nawet przy konstytucyi.

Na omawianym zjeździe była lepsza część inteligencyi rosyjskiej; z liczby 999 było 252 lekarzy ziemskich, a więc więcej niż 25%; z tych znaczna większość szczerze oddana sprawie służenia ludowi, poświęciła mu swe siły fizyczne i moralne. A iluż z uczestników było lub obecnie się liczy „niebłagonadieżnymi“?! Znamy ich poglądy w zajmującej nas kwestyi, wiemy, jak by oni tę rzecz traktowali, gdyby byli posłami parlamentarnymi. A daj boże, by w przyszłym parlamencie petersburskim oni stanowili większość. Nie łudźmy się! przedstawiciele wielkiego kapitału i wielkiej własności ziemskiej będą w większości. A jak ci myślą, nie potrzeba nad tem długo się rozwodzić. Radykalne elementy, przedstawiciele drobnej własności ziemskiej, drobnego mieszczaństwa, — „narodniki“ teraźniejsi też nie będą po naszej stronie, jeżeli interesy nasze wejdą w kolizyę z interesami centralnych gubernii wielkorosyjskich.

Przyjrzyjmy się radykałom rewolucyjnym. Niektórzy z radykałów rosyjskich — a nawet radykali ukraińscy (dzięki Dragomanowowi) — nie mogą uprzytomnić sobie przyszłości Rosyi inaczej, jak w postaci federacyi oddzielnych prowincyi z prawami autonomicznemi odpowiednio przykrojonemi, by nie weszły w kolizyę z prawami ogólno państwowemi. Nie znam dotychczas programu partyi lub grupy rewolucyjnej w Rosyi, gdzie by jasno była postawiona chociażby autonomia oddzielnych narodów, stanowiących skład obecnego państwa rosyjskiego. Jeżeli mówi się o autonomii, to o autonomii prowincyi. W rozmowach prywatnych daje się często słyszeć: „jakiż rewolucyonista, jakiż socyaldemokrata nie będzie uznawał swobody narodowościowej?!“ Tuż zaraz się mówi o Wilnie i Mińsku, jako o „siewiernych naszych gorodach“ (autentyczne!); na zebraniach robotniczych mówi się: „my ruskije“, chociaż połowa obecnych robotników są polakami itd. Rewolucyoniści rosyjscy o nieokreślonej barwie ekonomicznej lub drobnomieszczańskich zasadach przy zdobyciu konstytucyi nie będą w poglądach swych różnili się od swych braci *narodników* pokojowych i przy tworzeniu partyi parlamentarnej będą stanowili co najwyżej jej skrzydło lewe.

A więc, jeżeli można liczyć, to tylko na socyalistów rosyjskich, ale i ci teraz w swych zapatrywaniach politycznych nie bardzo odbiegli od braci radykalnej.

By nie posądzono mnie o przesadę, przytoczę parę przykładów: 1) W odezwie majowej na 96 rok do robotników petersburskich Łódź i Białystok zaliczono do miast rosyjskich, 2) w ulotnej broszurce „Ot towaryszcza k towaryszczu“, która kursowała po Kijowie i nawoływała kształcącą się młodzież do pracy wśród robotników, były dwa miejsca, które świadczyły o absolutnej ślepocie autora, lub autorów: Centralny Komitet partyi „Proletaryat“*) nazwano warszawskimi robotnikami, którzy zwracali się do rosyjskiej młodzieży (str.8); wyliczając miasta, gdzie się zaznaczył ruch robotniczy zestawiono je w następujący sposób: Petersburg, Moskwa, Łódź, Jarosław, Białystok, Iwanowowozniesieńsk, Wilno, Mińsk (str. 6), jak by to wszystko były miasta rosyjskie. 3) W N^0 1 „Borba“, organie *Narodoprawców* nie robi się też różnicy między rosyjskiemi a polskiemi lub litewskiemi miastami. Mógł bym przytoczyć jeszcze kilka przykładów, lecz, zdaje mi się, to wystarczy. Tylko socyaldemokraci rosyjscy na emigracyi, wychowani na wzorach zachodnio-europejskich, nie popełniają tak fatalnych błędów. W wydawnictwie emigracyjnem „Robotnik“ wyraźnie zaznacza się różnicę między Polską a Rosyą.

Można jednak te błędy i niedokładności, logiczne i polityczne, które spotykają się w pismach, broszurach i wydawnictwach ulotnych socyaldemokratycznych, uważać za czasowe. Że rosyjscy socyaldemokraci, jak przed tem niemieccy, po częstszem stykaniu się z nami będą w pismach, w mowie stawiali kwestye polityczne racyonalnie, o tem wątpić nie możemy. Już dziś przy zetknięciu się z nami rosyjscy socyaldemokraci, choć niechętnie, przyznają nam racyę, a po daniu należytej nauczki za nieścisłość w wyrażeniach po raz drugi starają się już określać pojęcia właści-

*) Mowa o odezwie C. K. „Proletaryatu“, wydanej w 90 r. do młodzieży *polskiej* z powodu rozruchów uniwersyteckich w Petersburgu, Moskwie itd.

wie. Gdzie członkowie naszej partyi stykają się z rosyanami, wyraźnie stawiają nasze hasła i ich bronią, tam widoczny jest wpływ na formowanie się poglądów w tej kwestyi. Jak to, tak i inne symptomaty dają nam prawo twierdzić, że socyaldemokraci rosyjscy będą naszymi sprzymierzeńcami w walce z caratem. Zresztą, inaczej nie byliby to socyaliści o naukowym poglądzie, a specyficzny domowy wyrób rosyjski. Tacy nie mieliby przyszłości przed sobą.

Reasumując wszystko, co powiedzieliśmy, możemy zaznaczyć : szowinizm, znacznie już rozwinięty wśród rosyan, wzrasta w miarę powodzenia polityki zagranicznej rządu moskiewskiego, w miarę tego, jak burżuazya zachodnio-europejska, czując się sama słabą wobec prądów rewolucyjnych i wzmagania się sił socyalistycznych, potrzebuje dla obrony swych przywilejów bagneta carskiego, kokietuje z jego sługami. Szowinizm ten objawia się nie tylko w sferach rządowych, urzędniczych, szlacheckich i u naradzającej się burżuazyi, lecz i wśród inteligencyi liberalnej i radykalnej. Nawet niektórzy socyaldemokraci w danej chwili nie są wolni od tego. W przyszłości jednak możemy liczyć tylko na socyaldemokratów.

H. M.

* * *

Warszawa. — Wysłany w lutym b. roku na 5 lat Wschodniej Syberyi towarzysz *Władysław Goldberg*, znosił okropne znęcanie się zawiadowcy X pawilonu Borodajewskiego. Cierpiąc jeszcze na wolności na neurastenię, Goldberg w skutek samotności i pozbawienia książek doszedł do okropnego stanu rozdrażnienia, do którego przyłączył się katar żołądka tak silny, że wszelkie pokarmy — zwracał wraz po spożyciu. Doktór rozkazał dać mu towarzysza, — dano mu go, lecz wkrótce pozbawiono; doktór kazał mu dać książki, — dano, lecz po paru dniach odebrano, doktór kazał przyjmować obiady z domu — Borodajewski raz przyjmował, to znowu całymi tygodniami nie tylko zabraniał przyjmować obiady z domu, lecz nawet nie pozwalał kupować dlań niczego z miasta, tak że schorowany, wychudły z głodu i zdenerwowania Goldberg bardzo często nie miał nawet herbaty i cukru, a pożywienia cytadelnianego znosić nie mógł. Podczas ostrej zimy nie palono u niego w piecu całymi tygodniami. Gdy Wł. Goldberg dostał raz silnego ataku nerwowego, włożono nań koszulę warjacką! Doktora nie dopuszczano po parę tygodni; na lekarstwa nieraz musiał po kilka dni czekać. Gdy wreszcie zażądał papieru na skargę, Borodajewski nie dał mu go; a, żeby więzień nie mógł osobiście poskarżyć się Turanowi, podczas bytności tego ostatniego wyprowadzono G. na spacer i trzymano go aż do czasu wyjazdu T. z cytadeli.

Znęcania te, rzecz prosta, nie były bez zezwolenia wyższej władzy żandarmskiej; zbyt znanym jest ze strachu przed skargami Borodajewski, by ośmielić się na takie pastwienie nad osiemnastoletnim, schorowanym młodzieńcem. Cel znęcania się jest jasny: chciano wymódz na tow. Władysławie zeznanie, od kogo miał on kufer z nielegalnemi wydawnictwami. Pomimo wyczerpania sił i zadawanych przez żandarmów katuszy moralnych tow. Władysław jednak literalnie żadnych zeznań nie dał.

Widzimy z tego, że nie wiek, nie stan zdrowia, lecz hart moralny głównie rozstrzyga o zachowaniu się człowieka wobec żandarmów. Przy przyjmowaniu do roboty towarzyszy prócz tamtych względów głównie stronę moralną powinniśmy mieć na uwadze.

Znanego prowokatora szpicla Sidorka żandarmi przy badaniu towarzyszy aresztowanych w sprawie wiankowej podawali — jako Emila Wiszniewskiego. Ma się rozumieć, zeznania na człowieka z fałszywem nazwiskiem nie miałyby żadnego znaczenia, właściwego zaś nazwiska wtedy jeszcze nie znano — (nazywano go Ślepym Władkiem, Władkiem Okularnikiem). Sidorek woził często proklamacye do Żyrardowa i Łodzi, w Warszawie miał znaczne stosunki z robotnikami, którym przed rewizyą zręcznie podsuwał nielegalne wydawnictwa lub czcionki (On to kupił i wpakował łatwowiernemu Izydorowi Fatersonowi $^1/_2$ puda czcionek). Sposób to ogólnie praktykowany przez wszystkich szpiclów żandarmskich: Wagnerów, Wiszniewskich, Wyszomirskich, Bilskich i im podobnych łotrów. W taki to sposób żandarmi zdobywają rzeczowe dowody „przestępstwa" politycznego.

Ostrzegamy przed niejakim *Olszewskim*, który wyłudza u łatwowiernych pieniądze, niby dla więźniów politycznych. Rysopis jego: wzrost średni, blondyn, prawie bez zarostu, *nie ma jednej nogi i chodzi o szczudłach*. Podaje się zwykle za Wiszniewskiego. Pracował kiedyś w kancelaryi jenerał-gubernatora; siedział na Pawiaku za fałszerstwo podpisu, posłyszał tam kilka nazwisk więźni politycznych i powołuje się teraz na znajomość z nimi.

Rząd rosyjski, chcąc przed kilku laty zaprowadzić ściślejszą kontrolę nad seminaryami katolickiemi, chwycił się środków, które go dobrze charakteryzują. Gdy biskupi opierali się ustanowieniu w seminaryum wykładu języka rosyjskiego przez rosyanina i naznaczeniu takiegoż inspektora i powoływali się na odpowiednie ustawy, przez sam rząd im nadane, rząd był zmuszony szukać odpowiedniego pretekstu do wprowadzenia w życie owej reformy. Sposobność tę nastręczył naturalnie Hurko. W roku 1893 w styczniu i lutym seminaryum kieleckie było pięciokrotnie podpalane. Ostatecznie na gorącym uczynku ujęto kleryka Gawrońskiego. Ptaszek ten — już i przed tem bardzo niewyraźny, — widząc teraz, iż kryminału nie ujdzie, postanowił fałszywym donosem zjednać sobie rząd carski, znany z dzielnej opieki nad wszelkimi łotrami. Gawroński doniósł, że księża w seminaryum kieleckiem obudzają w swych wychowańcach patryotyzm przez odpowiednie wykłady, śpiewy, modły etc.*). Kieleccy żandarmi z rozkazu wyższej władzy zrobili rewizyę i pomimo wysiłków nie znaleźli nic a nic podejrzanego. Niedomyślni! Mieli okazyę odznaczyć się i nie potrafili z niej skorzystać!

Pomimo tego wykłady w seminaryum przerwano, a wszystkich księży zawieszono w czynnościach nauczycielskich. Biskup kielecki, nie zważając na rady niedrażnienia tyranów, wdał się w tę sprawę, zanosząc skargę do Petersburga. Hurko, widząc, że to nie przelewki, że popełnił bezprawie bądź co bądź zbyt krzyczące, rozkazał powtórnie zrewidować seminaryum: — wybrano do tego bardziej domyślnych żandarmów. Na początku marca 93 r. najechało na seminaryum kilkudziesięciu żandarmów: rozpoczęły się poszukiwania pod ławkami, amboną, ołtarzami itp. Tłumy z Kielc a głównie ze wsi okolicznych otoczyły seminaryum i, pomimo rozpędzania przez wojsko i kozaków, wciąż się zbierały. To krępowało żandarmów; bojąc się swym widokiem zanadto drażnić lud, odbywali rewizye tylko nocą: zmuszali regensa seminaryum, staruszka ks. Sawickiego, do towarzyszenia im przez noc całą przy rewizyi strychów, lochów itp. W dzień każdego księdza trzymano pod dozorem w oddzielnym pokoju. Trwało to przez dni 11. Cóż znalezli? „*Kordyana*" Słowackiego i *kilka brewiarzy*, nic nielegalnego nie zawierających, lecz, o zgrozo, wydanych w Krakowie. Wskutek takich poszlak 7 księży nauczycieli przewieziono w nocy z Kielc, do X pawilonu. Sprawę powierzono Utgo-

---

*) Patrz Przedświt 1893 r № 5.

fowi, który, nie mając dowodów, napierał głównie na znalezienie „Kordyana“ i zeznania szpiega czy waryata Gawrońskiego, którego dla obserwacyi zawieziono do Tworek. Tak więc podpalacz, denuncyant, osadzony przez samych żandarmów w szpitalu waryatów dostarcza swemi zeznaniami potrzebnych rządowi dowodów dla upozorowania szpiclowskiej kontroli.

W cytadeli dwóch starszych księży trzymano dwa lata blisko, inni zostali wypuszczeni za kaucyą po kilku miesiącach. Do sprawy przyłączono kilku księży warszawskich za należenie do stowarzyszenia Serca Jezusowego. W marcu roku 1895 4 księży kieleckich : Sawickiego, Frelka, Gruszczyńskiego i Prawdę wywieziono na lat 5 do Wschodniej Syberyi, dziesięciu zaś do Wołogodzkiej i Archangielskiej gubernii na lat 3 — 5. Utgoff już po paru miesiącach śledztwa, został awansowany na podpułkownika i przeniesiony z Kielc do Warszawy.

* * *

Kolej dąbrowska. — Do tak zw. „instytucyi“, opartych naturalnie na wyzysku pracy i najwięcej liczących synekurzystów, należy kolej dąbrowska, a wydział ruchu z Bogdanowem na czele i kontrola dochodów są jej prawdziwemi kwiatkami. Do szczególniejszych zaś objawów należy zaliczyć prawdziwie filozoficzny stoicyzm pracujących w tych wydziałach, cierpliwie znoszących moralne kopnięcia i głodowe męki. Jak bezczelnie władze kolejowe korzystają z tego „stoicyzmu“ tego mamy znowu świeży dowód.

Oto dla zamanifestowania uczuć i dążności ugodowych, a właściwie dla zaskarbienia sobie względów u nowego dyrektora drogi, przedstawiciele wydziałów i naczelnicy wyrazili w imieniu wszystkich służących na drodze „pragnienie uczczenia pamięci b. dyrektora Łachtina przez ufundowanie drogą *dobrowolnych składek* stypendyum imienia Łachtina“. Ale pragnienie to jeszcze nie gotówka; aby więc jedno z drugiem pogodzić, podali od siebie pełne szafliki łez a ściągnęli pieniądze — od nas.

Pomijam znaczenie, jakie może mieć dla nas stypendyum. Wiadomo jest, że jeśli zebranych pieniędzy nie zagarnie w swoje łapy Apuchtinek, to będą one służyć pupilkom dygnitarzy, gdyż przedewszystkiem stypendyum wyznaczono dla ucznia gimnazyum, gdzie wstęp dla dzieci naszych „prawnie“ jest wzbroniony.

Gorliwością w ściąganiu „dobrowolnych“ składek na linii odznaczyli się naczelnik stacyi Strzemieszyce Wróblewski, inaczej zwany Wróbel, i zarządzający brygadami konduktorskiemi, Wareński. Gdy w zarządzie urzędnicy dawali po 10 lub 20 kop., Wróblewski i Wareński, strasząc opornych księgą „niebłagonadiożnych“ i uwolnieniem, żądali od nas, konduktorów, najmniej trzech-rublowej składki!

Czem mogła się uwydatnić dla nas działalność b. dyrektora i jednocześnie inspektora rządowego (!)? Miał on określoną w zastosowaniu do drogi dąbrowskiej instrukcyę : „wyplenienia żywiołu miejscowego i zwiększenia jakimikolwiek środkami dochodów z eksploatacyi“, a zachęcającym do tego bodźcem była mu pensya 14 tysięcy rub. rocznie, nie licząc gratyfikacyi „z oszczędności“ i „prawnych“ dochodów. Jako przedstawiciel rządowy, robił to, co wymagał od niego system panujący; a jako „sumienny“ czynownik i ścisły wykonawca rozporządzeń niejednokrotnie był nagradzany. Przedewszystkiem odznaczył się usunięciem polaków ze stanowisk naczelników służb i podwyższeniem pensyi pozostałym oddziałowym. Czem zaś był dla niższej służby, niech to wykaże kombinacya oszczędnościowa, zaprowadzona we wszystkich wydziałach pracy, a zasadzająca się na zamianie służących etatowych najemnikami dziennymi. Za przykład mogą posłużyć konduktorzy.

Do czasów Łachtinowskich konduktorzy towarowi dzielili się na 2 klasy z pensyą 375 (I kl.) i 300 rs. (II kl.), z wprowadzeniem wszakże systemu oszczędnościowego i wobec powiększenia brygad konduktorskich, podzielono konduktorów na 3 klasy, ale nowo-przyjętym trzecioklasistom wyznaczono tylko 17 rs. pensyi miesięcznie, nie dając im stałych etatów. Jest to bardzo pomysłowa kombinacya i dająca kolosalne zyski. I tak : jeszcze w 1893 roku, dajmy na to, w 10 brygadach konduktorskich towarowych znajdowało się :

Nadkonduktorów 10 z pensyą 420 + 105 rs. (za mieszkanie) — 5.250 rs. Konduktorów I kl. 10 z pen. 300 + 75 rs. (za miesz.) — 3.750 rs. Konduktorów II kl. 20 z pen. 240 + 60 rs. — 6.000 rs. Razem 15.000 rs.

Dzisiaj te same 10 brygad składa się z :

Nadkonduktorów 5 z pensyą 360 + 90 rs. — 2.250 rs. Konduktorów I kl. 5 z pens. 260 + 65 rs. — 1.625 rs. Konduktorów II kl. 10 z pens. 240 + 60 rs. — 3.000 rs. Konduktorów III kl. 20 z pens. 200 + 50 rs. — 5.000 rs. Razem 11.875 rs.

Na 10 więc brygadach zarząd drogi w ciągu jednego roku zyskuje 3.125 rs., a ponieważ wszystkich brygad towarowych jest obecnie 47 (11 osobowych wyłączam), czysty zatem roczny zysk wynosi 14.687 rs. 50 kop., nie licząc zysków, wypływających z uwalniania agentów nieetatowych. Dzisiaj, jeśli który z nowo przyjętych konduktorów, po kilku latach służby (jeśli ub. nie zostanie wcześniej uwolniony, co dla zarządu jest nader pożądane) otrzyma etat, to nie dostaje już pensyi konduktorów, przyjmowanych dawniej, ale znacznie zmniejszoną. Z konduktorami dawniejszymi, jeśli na razie niema innego sposobu ich zdegradowania, urządzają się w ten sposób : konduktora np. przy bagażu lub konduktora I-ej klasy pociągów osobowych awansują na głównego konduktora pociągów towarowych, ale jest to awans dowcipnie obmyślany, bo konduktorzy bagażowi i I-ej klasy z pociągów osobowych zarabiają o kilkanaście rubli miesięcznie więcej (na wiorstowych), niż główny konduktor towarowy. Wielu obawia się niełaski lub nie domyśla podstępu, inni, znowuż przyjmują awans dla błyszczących szlif. Uwolnionego lub w ten sposób awansowanego zastępuje konduktor już z nowym niższym etatem. Wobec zmniejszającej się liczby główi konduktorów I-ej klasy zarząd uciekł się do środka nader prostego, ale znakomicie działającego na ambicyę i słabość mało jeszcze uświadomionych ludzi. Konduktor np. I kl. zastępuje nadkonduktora, klasa II ga zastępuje I-szą, czynności zaś II-ej spełniają konduktorzy III-ej klasy bez dodatkowego naturalnie wynagrodzenia. Jeśli zaś liczba pociągów jak np. w Strzemieszycach wypadnie większa (w Strzemieszycach w ośmiu brygadach jest tylko 5 nadkonduktorów, konduktorów I-ej klasy 4. II-ej kl. 10 i III-ej kl. 13), wtedy konduktorzy III ej klasy spełniają obowiązki nadkonduktora, a na miejsce konduktorów wysyłają „wolnych od zajęć“ stróży, wekslarzy, tragarzy itp.

Nie dość tego. Do niedawna jeszcze konduktorzy mieli „grafiki“, t. j. rozkład jazdy, przy którym każda brygada miała do 15 dni w miesiącu odpoczynku. Obecnie wprowadzono tak zw. „krugowyje tury“, mające dla konduktorów takie znaczenie, że jedynie powrót „pasażerem“ do miejsca zamieszkania stanowi odpoczynek. Są marszruty (szematy do zapisywania przejechanych wiorst), według których brygady konduktorskie od 13 do 28 lipca b. r. nie miały ani jednego (!) dnia odpoczynku... Ze zwiększeniem się ruchu towarowego i wobec niedostatecznej ilości brygad konduktorskich stacye krańcowe mają polecenie, aby, jeśli w danej chwili niema gotowego pociągu, jak najprędzej odsyłały konduktorów do zbornego

punktu po następne pociągi. Należy zauważyć, że konduktorzy z otrzymywanej pensyi nie mogliby wyżyć, dodatkowo więc dostają t. zw. „wiorstowe“ (III klasa zarabia 3 rs. 50 kop. od 1.000 wiorst). Aby więc zarząd jak można najmniej tracił na wiorstowe, wprowadzono „krugowyje“. Brygada konduktorska prowadzi np. pociąg z Kielc do Iwangrodu lub Strzemieszyc jako do krańcowych stacyi, w normalnych więc warunkach po przybyciu na miejsce, po parugodzinnym wypoczynku powinni zabrać również towarowy pociąg i wracać do Kielc. Ale wtedy zarząd nie mógłby robić oszczędności. Weszło bowiem w zwyczaj formowanie pociągu z 36 wagonów, jeśli więc na razie niema tyle wagonów naładowanych, to wysyła się brygadę po następny pociąg. Ten więc czas powrotu „pasażerem“ z Iwangrodu do Kielc lub przeciwnie liczy się za odpoczynek, a zamiast wiorstowych płacą konduktorom 15 kop. za dobę. O przeciążeniu pracą służby pociągowej, można wywnioskować z tego, że np. maszyniści wyjeżdżają po 4.000 wiorst miesięcznie. Ci wszakże są o tyle przynajmniej szczęśliwi, że za każdą wiorstę mają zapłacone, gdy przeciwnie konduktorzy tracą czas na jazdy po pociąg.

Takie same lub podobne porządki panują we wszystkich wydziałach, gdzie tylko pracuje większa ilość ludzi, a więc w służbie trakcyi (mechanicznej), służbie drogi, kontrolach itp. W znacznej części winni są temu naczelnicy służb i starsi agenci wydziałowi, ponieważ oni to obmyślają sposoby oszczędności, za co otrzymują gratyfikacye. Jednak zaprowadzono to dopiero za czasów Łachtina i Bogdanowa, których teraz musimy czcić stypendyami.

Warto przy tej okazyi wspomnieć i redaktora „Gazety Radomskiej“, Hugona Wróblewskiego, którego bezczelność i służalstwo dochodzi już do szczytów podłości. Oto co pisze on w swojej szmacie o łotrze, co każe konduktorom dr. dąbrowskiej prowadzić pociągi po 50 godzin bez odpoczynku, o głównym winowajcy spotkania się pociągów na przystanku Łączna :

„Naczelnik ruchu dr. dąbrowskiej, p. I. A. Bogdanow, odwiedzał w tych dniach w Kielcach konduktorów, potłuczonych podczas katastrofy w Łącznej. To serdeczne zainteresowanie p. I. A. Bogdanowa chorymi sprawiło bardzo korzystne wrażenie na całej brygadzie konduktorskiej. Wogóle naczelnik ruchu *taktem* swoim, umiejętnem a *uczciwem* wychodzeniem z ludźmi, zjednał dla siebie uznanie jako *człowiek szlachetny* i zacnego charakteru“.

Tak nazywa Wróblewski wyzysk i łajdactwa Bogdanowa, za które nawet delegat rządowy z Petersburga musiał uwolnić go ze stanowiska naczelnika ruchu. Dla ścisłości należy dodać, iż Bogdanow musiał towarzyszyć delegatowi przybyłemu na śledztwo. Będąc więc w Kielcach, został zaproszony przez kontrolera Radnikowa i zarządzającego brygadami konduktorskiemi Wareńskiego na kolacyę zakończoną pijatyką, co naturalnie nasz Hugo nazwał odwiedzaniem chorych.

Strzemieszyce. — Jest to wieś zamieszkana przez służbę kolei Iwangrodzko-Dąbrowskiej i Warszawsko-Wiedeńskiej oraz przez górników i robotników innych fachów. Dziś chcemy słów parę powiedzieć o porządkach, panujących u nas, na stacyi i w depo kolei Iw.-D.

Służba kolejowa cierpi tutaj ciągle na coraz nowych „oszczędnościach“, zaprowadzanych przez żądnych gratyfikacyi naczelników. Pomocnicy maszynistów np., którzy mieli 20 rubli wiorstowego (od tysiąca wiorst) dziś dostają 10 rubli; przy tem służba dawniej była znacznie lżejsza : na 12 godzin służby było 12 godzin odpoczynku. Najgorszym „molem“, który nas tu gryzie, jest niejaki Szajer, maszynista I klasy, wielki faworyt naczelnika Majewskiego, w zastępstwie którego został pomocnikiem. Ma on specyalną satysfakcyę w dręczeniu służby karami, wyznaczanemi po prostu dla ulżenia swemu złemu humorowi i nieraz bardzo wysokiemi. Tak np. maszynista Podmagurski bez żadnej przyczyny zapłacił 5 rs.; pucer zaś, który, wycierając w budzie na parowozie N⁰ 20, stanął nogą na stołku, zapłacił 1 rs. P. Szajer swoim przykładem i radami demoralizuje i innych urzędników.

Temu wszystkiemu winni są bardzo sami tutejsi robotnicy, którzy nie potrafią upomnieć się o swoją krzywdę. Tak np. w czasie koronacyi robotnikom kazano pójść na 2 dni do domu; w Iwangrodzie, Bzinie, Radomiu zapłacono im za ten czas jak się należy; a w Strzemieszycach kapnięto „z łaski“ po 50 kop. — i na tem koniec. Robotnicy nie potrafili solidarnie się upomnieć; nic też dziwnego, że nikt o nich nie dba.

Cukrownia „Józefów“. — Warunki płacy oraz stosunek administracyi do robotnika w cukrowni Józefów nie są do pozazdroszczenia. Robotnik dostaje 45 kop. dziennie. Panowie urzędnicy oraz praktykanci mają sobie za punkt honoru uwodzić młode robotnice; a gdy to któremu z trudnością przychodzi, stara się przemódz robotnicę biciem, a gdy i to nie pomaga, to wydala ją. Temu 4 miesiące wydalono jako niezdatnych do pracy kilkunastu robotników, którzy przepracowali 30 lat w tejże cukrowni. Na protest wyrzuconych zjawia się jakiś „pan“, występujący w roli inspektora fabrycznego i odzywa się temi słowami do protestujących : „nie możecie mieć żadnej pretensyi, wszyscy fabrykanci wyrzucają robotników niezdatnych do pracy, nie róbcie więc skandalu, bo dopóki robiliście — to wam płacono, a teraz nie macie prawa o nic się upominać!“

Praca tu dzieli się na kilka oddziałów. Mężczyzna za płacę 45 kop. dziennie nosi od rana do wieczora po 2 głowy cukru (inaczej chleby), ważące około 60 funtów. W filsztubie czyli w liwarni gorąco nie do wytrzymania, pracuje się prawie nago z niebezpieczeństwem utraty życia przez poparzenie (co się też bardzo często zdarza). Płaca i tu wynosi 45 kop. dziennie. W oddziale centryfugalnym pracują dziewczyny, robota okropnie brudna, niezdrowa, gdyż na ciele wywiązują się od niej rany. Płaca $22^1/_2$ kop. dziennie. Praca w centryfudze trwa tylko zimą podczas tak zwanej kampanii. Na lato robotnice tego oddziału wydalają. W buraczarni pracują robotnice za 15 kop. dziennie, Robotnicy przy wytłokach pracują w wodzie — i za to dostają 30 kop. Brutalne obchodzenie się z pracującymi, zmuszanie do czapkowania o 10 kroków są na porządku dziennym, a bicie kijem spotyka winnego nieuszanowania „zwierzchności“.

Kilka słów powiem jeszcze o „sklepie fabrycznym“, jako o dobrodziejstwie wyświadczanem robotnikom. Sklep mieści się w budowlach fabrycznych, i robotnikom nie wolno kupować gdzieindziej, tylko w tym sklepie. Robotnik nie może wziąć więcej nad to, ile mu pozwoli administracya fabryczna. Przy wypłacie przedewszystkiem wytrącają za wybrany ze sklepu towar. Ceny tu są wysokie, większe niż gdzieindziej. Z początku sklepem zajmowała się administracya. Potem z powodu nieporozumień postanowiono, że sklep będzie akcyjny, t. j. będzie należał do robotników, którzy wykupią akcye; w tym to celu z każdego stałego robotnika, posiadającego rodzinę, strącają na akcyę 15 rs.

Szczodrobliwość wyzyskiwacza. — Hellen, właściciel fabryki mebli giętych na

Gęsiej, obchodzi się z pracującymi w najordynarniejszy sposób — w szczególności z kobietami. Wyzysk doprowadza do ostatnich granic. Niedość, że robotnicy w fabryce tej zmuszeni są pracować od god. 4 rano do 9 wieczór, ściąga on z nich za spóźnienia się bardzo wysokie kary. Wogóle system okradania za pomocą nakładania kar posunięto tu do niemożliwości.

Przed kilku miesiącami zmarł robotnik, który w tej fabryce przemordował 35 lat życia. Umierając pozostawił rodzinę w największej nędzy. Doszło do tego, że gospodarz z powodu zalegania z komornem wyrzucił chorego wraz z rodziną z mieszkania i tylko z „łaski“ pozwolił do czasu śmierci pozostać rodzinie w komórce pod schodami. Zaledwie robotnik zamknął oczy, gospodarz natychmiast kazał wynieść ciało na podwórze, gdzie stało przez dwie doby na deszczu. Wdowa udała się z prośbą o zapomogę na pogrzeb do fabrykanta, który, mając na względzie tyloletnią pracę robotnika i rozpaczliwe położenie rodziny zmarłego, ofiarował wyraźnie rs. 3.

Galówki carskie. — Wiadomo, że wszelkie rządowe zakłady, przedsiębiorstwa i koleje muszą uroczyście świętować wszystkie galówki, a warsztaty kolei wiedeńskiej (chociaż to prywatna kolej) musiały się zastosować do tego prawa. Nie potrzebujemy chyba dodawać, że za te przymusowe święta robotnicy nie otrzymują żadnego wynagrodzenia. Oprócz stałych galówek „najmiłościwiej raczą“ nam urządzać rozmaite rocznice. Urządzono też galówkę w 100-ną rocznicę urodzin krwiożerczego północnego despoty, Mikołaja I-go, zwanego „Mikołajem Palkinem“. (Przezwisko to otrzymał za ulubiony swój zwyczaj karania żołnierzy i innych swych wiernych poddanych przez bicie pałkami). Otóż żandarm kolejowy zjawił się w warsztatach reperacyi parowozów na Czystem, gdzie praca nie bywa przerywana nawet w święta, i namawiał robotników do uczczenia stuletniej rocznicy urodzin „najmiłosierniejszego i najsprawiedliwszego monarchy“. Ma się rozumieć, nic tu nie wskórał.

I to im przeszkadza. — W Katedrze Sandomierskiej w jednej ze ścian była umieszczona płyta kamienna, na której wyrzeźbiony był polski orzeł. Policyi nie podobała się ta polska „ptica“ i, przy restauracyi Katedry w tym roku, kazano płytę wyrzucić, a jednocześnie zetrzeć rzeźbę z kamienia. Dziwnem jest zaiste, że duchowieństwo nasze, a w tym razie biskup Sotkiewicz tak biernie się zachował i pozwolił na takie nadużycia, jak rujnowanie kościoła. Rządowi ogromnie się nie podobają pamiątki w Sandomierzu, które na każdym kroku przypominają miasto czysto polskie; w zaprzeszłym roku np. kazano zrzucić orzełka, który był umieszczony na ratuszu; kilka razy do niego strzelano, lecz ponieważ był ruchomy, nic mu nie mogli zrobić; jeden zaś z wykonawców, który wchodził w celu zdjęcia, spadł i zabił się; dopiero później, ustawiwszy specyalne rusztowanie, dokonali heroicznego czynu i z tryumfem zdjęli orzełka. Daleko prędzej rząd dopiąłby swego celu, gdyby zburzył cały Sandomierz, a na zgliszczach jego postawił „nowyj ruskij gorod“...

Bank włościański. — Jaką rolę odgrywa u nas bank włościański, założenie którego nasi demokraci, mający wodę w mózgu, witali kiedyś z zapałem, o tem powszechnie wiadomo. Oto parę faktów nowych:

W powiecie zamojskim spekulant Helin nabył parę majątków ziemskich w zamiarze rozparcelowania. Wielu małorolnych i bezrolnych włościan zwróciło się do nabywcy i doręczyło mu parę tysięcy rubli zadatku, licząc na to, że na wypłacenie reszty sumy dostaną pożyczkę z banku włościańskiego. Tymczasem spotkał ich zawód, gdyż udzielenia pożyczki im odmówiono na tej zasadzie, że według rozkazu z Petersburga pożyczka udziela się tylko prawosławnym. Włościanie stracili zatem zadatek i ziemi nie nabyli.

W tym że powiecie obywatel ziemski, chcąc rozparcelować majątek, czynił starania o udzielenie włościanom pożyczki, ale bezskutecznie, pomimo, że po otrzymaniu odmowy od Szuwałowa jeździł do Petersburga. Włościanie byli polakami.

Brak godności obywatelskiej. — W Sandomierzu na uczcie koronacyi towarzystwo polskie razem z rosyanami urządziło przedstawienie amatorskie w języku rosyjskim; przyczem w dodatku polacy naturalnie musieli przyjmować role podrzędne i śmieszne.

W resursie w Sandomierzu dla przypodobania się władzy polacy gadają po rosyjsku, pomimo, że stanowią większość.

Sprawa szpiegów austryackich (pułkownika Telakowskiego i innych), ciągnąca się już 3 lata, ma być w listopadzie ponownie rozpatrzona. Dla nas ciekawą jest ona z tego względu, że Strelnikow, prezes sądu wojennego, używał zwykłych środków: zastraszania świadków, niepozwalania bronić się podsądnym itp. W skutek tego za pierwszym razem osądzono na katorgę lub dożywotni Sybir kilku ludzi całkiem niewinnych. Między innymi niejakiego Czuryłowskiego, strażnika, którego dowodów niewinności wcale nie uwzględniono; np. na wolności nie nosił on wcale brody, powoływał się w tem na świadectwo wszystkich, ktokolwiek go znał. Tymczasem nie zapisano tego do protokułu. Zeznanie zaś denuncyanta tyczyło się strażnika z brodą, lecz ten uciekł. Czuryłowski, skazany na 4 lata katorgi, teraz, zdaje się, będzie uniewinniony!

* *
*

Z aptek. — Niema prawie pracującego w aptece, który by był zadowolony ze swego stanowiska. Wszyscy niemal narzekają, przeklinają nawet chwilę, w której wstąpili do apteki. Istotnie niema pracy niewdzięczniejszej od pracy farmaceutów, wspominam tu, rozumie się, o zajęciu pracujących w aptekach, a nie o właścicielach; ci bowiem należą do tych wyjątkowych ludzi, którzy, nie pracując ani umysłowo, ani fizycznie, pobierają więcej niż spore zyski przy niewielkim stosunkowo wkładzie kapitału.

Skreślę tutaj życie przeciętnego farmaka od wstąpienia na praktykę.

Każdy prawie wstępujący do apteki nie ma więcej od 17 lat — jest więc jeszcze dzieckiem. Uczeń taki pracuje od godziny 6-ej rano w lecie a od 7-ej w zimie do $10^1/_2$ wieczorem; pracuje więc $16^1/_2$ godzin dziennie bez wytchnienia; na odpoczynek dają mu co tydzień pół dnia, częściej co dwa tygodnie cały jeden dzień. Ma więc w ciągu całego roku, pracując, 26 dni wolnych. Raz więc na tydzień lub na dwa tygodnie może wyjść i odetchnąć świeżem powietrzem, odwiedzić znajomych lub załatwić swoje osobiste interesy. Przeciążony dwutygodniową pracą, jeżeli wyjdzie z tego piekła, stara się jak najweselej spędzić te parę godzin. Jeżeli nie ma krewnych, których by mógł odwiedzić, to pociągają go wesołe i swobodne zabawy. Zachodzi więc do restauracyi. Atmosfera ta zaczyna mu się podobać, lecz z braku czasu często tam nie może bywać. Większość, wstępując na praktykę, po ukończeniu czterech klas, nie wiele czytała; podczas praktyki w czynniejszych aptekach, faktycznie, niema czasu coś czytać, w małych zaś miastach, gdzie czynność jest mniejsza, pryncypałowie, w swej dobroci ojcowskiej, sami mało zajmując się umysłowo, wprost

nie pozwalają czytywać uczniom; wynajdują im najrozmaitsze roboty, a już w zupełnym ich braku pozwalają na czytanie farmakopei lub farmacyi. Uczniowie, przedmiotów tych nie rozumiejąc, a nie mając nikogo, kto by im objaśnił, (bo do pryncypała tracą zaufanie) zniechęcają się do wszelkich farmaceutycznych nauk i zaprzestają zupełnie zajmować się umysłowo.

Zostaje się potem pomocnikiem. Wychodni ma stosunkowo więcej niż uczeń, wychodzi bowiem 2 razy tygodniowo po południu i co drugą częściej co trzecią niedzielę, przybywają mu natomiast dyżury nocne. Jeżeli jest dwóch pomocników, to dyżuruje co drugi tydzień, jeżeli jest sam jeden pomocnikiem, obowiązany jest wstawać co noc.

Co wart jest sen kilka razy przerywany na noc? Zdarza się, że w nocy budzą 1, 2, 3 razy, ale bywają noce, podczas których i cztery i sześć razy trzeba wstać. I przy takich warunkach trzeba pracować w lecie od 6-ej, a w zimie od 7-ej, nawet wcześniej, zwykle bowiem pp. właściciele chcą, by o tych godzinach apteki były już otwarte, nieco wcześniej więc trzeba już wstać. Jak można sumiennie pracować cały dzień, jakież smutne następstwa bywają z pomyłek? A tu niewyspany ślęcz całe dnie i miej do czynienia z tak zmudną i denerwującą robotą, jak dajmy na to odważanie minimalnych cząsteczek różnych silnie działających lekarstw! Przecież taka robota wymaga nadzwyczajnej uwagi. Pomylimy się, — to właściciel nie jest odpowiedzialny, że nas przeciąża robotą, — nas nie uwzględnią, żeśmy byli zmęczeni i niewyspani, w najlepszym razie zasądzają karę pieniężną, a można przypłacić to kozą.

Nadejdzie wychodnia, każdy wyczerpany pada, można powiedzieć, na łóżko i przesypia najpiękniejszy czas, podczas którego mógłby wyjść odetchnąć świeżem powietrzem. Wieczorem dopiero wstaje. Gdzie tu iść? Do znajomych -— odwykł po większej części obracać się w towarzystwach. Praca uszlachetnia człowieka, — ale nadmiar jej robi z człowieka wołu niezdolnego do idealniejszych zachcianek. Przez te parę godzin, które mu zostają, chce odwetować cały roboczy czas, idzie gdzie najweselej. Knajpy i inne wstrętne miejsca pociągają go najwięcej. Tam pod wpływem otoczenia zapomina o niewesołych warunkach, w jakich się znajduje, nareszcie zapomina, że jest człowiekiem. Smutne to jest, ale wyznać trzeba, że często i bardzo często w nieczłowieczym stanie wraca do domu z takich wychodni.

Oto jest życie wielu pracujących; smutne i tak odstręczające, że ludzie z silną wolą tylko i stałym charakterem powinni wstępować do aptek; charaktery słabe upadają.

Czyż więc niema sposobu, jeżeli nie zupełnego polepszenia, to choć w części doli pracujących? To jest najważniejsza kwestya, którą należy nam rozważyć.

Wprzód jednak musimy jeszcze zaznajomić się z pewnym rodzajem ludzi, którzy mianują się pryncypałami.

Są to ludzie z powierzchowności, mniej więcej, jak inni, ale z postępowania z pracującymi — godni są bliższego przypatrzenia. Wszyscy mniej więcej są zamożni; nic prawie nie robiąc, mają kieszenie pełne. Czy że niewiele posiadają wiadomości po za swoją specyalnością, czy też w skutek innych przyczyn, dosyć, że z chwilą wejścia w posiadanie apteki, zmieniają się nie do poznania. Dawniej, będąc pracującymi, oburzali się nietaktownem postępowaniem swoich pryncypałów, ubolewali nad położeniem pracujących itd. Teraz sami wstępują w ślady dawnych swych nieprzyjaciół. Każdy pryncypał stara się jak najwięcej wyeksploatować swego pracującego; zawsze rad jest ograniczyć pensyę do minimum. Wielu jest naprzykład, którzy trzymają się takiej taktyki: udają, że nigdy nie są zadowoleni ze swego pracującego, choćby ten nie wiem jak pracował. W stosunkach do swoich pracujących używają grubiańskich zwrotów mowy.

Ale czyż pryncypałów tylko jest wyłączna wina za takie postępowanie, czyż my nie jesteśmy po części sami winni? Jesteśmy winni i to bardzo wiele.

Czyż pryncypał, widząc pracującego pijanym wracającego do domu, lub też dowiedziawszy się o jego przepędzaniu wychodni, może czuć do niego jakiś szacunek? Widok pijanego starca robi na nas przygnębiające wrażenie, obudza w nas rodzaj litości, lecz do młodzieńca pijanego uczuwamy wstręt i pogardę.

Dalej strzeżmy się nadmiernych wydatków. Ponieważ mamy ciągłą styczność z pieniędzmi pryncypałów, powinniśmy dbać, by swojem postępowaniem wzbudzić zaufanie ich do siebie. Pryncypał i obcy ludzie nie wejdą w to, że żyje się marnie cały miesiąc, że w długach siedzimy — oni tylko tak sądzą jak widzą. Zobaczy taki pan lub dowie się, że wydajemy czasem po kilkanaście rubli na raz, i może zrodzić się w nim podejrzenie. Rozsądniejsi rozważą to, ale w większości i w obcych ludziach sami wzbudzamy swojem lekkomyślnem postępowaniem podejrzenie. A przecież powinniśmy dbać o swój honor. Opinia pod tym względem powinna być nam droższą nad wszystko.

Każdy z wesoło żyjących farmaceutów siedzi po uszy w długach. Długi przykuwają go do miejsca, robi się niewolnikiem pryncypała, zmuszony jest znosić dużo takich rzeczy, których by nie zniósł, wolnym będąc od długów. Wielu to jest takich, którzy się tłomaczą, że jak pospłacają długi, wtedy nauczą swoich pryncypałów delikatniej się obchodzić. Tym czasem długów nie spłacamy, więcej ich jeszcze zaciągamy; dajemy się kolosalnie wyzyskiwać pod każdym względem, co się tyczy mieszkań, pensyi, wychodni; obchodzą się z nami jak z niewolnikami, a my to znosimy, nie okazując nawet oburzenia. Przez długi i nietaktowne życie upadliśmy tak nisko, że ambicya jest dla nas nie zrozumiałą. Czyż tak się godzi postępować?...

Koledzy! porzućmy takie życie. Knajpa niech nie będzie wyłącznem miejscem przepędzania wychodni. Zbierajmy się jeden u drugiego, tam wspólnie łatwiej będzie nam myśleć nad sposobami polepszenia bytu, ale nadewszystko trzymajmy się za ręce.

Niech niegodziwy czyn jakiego pryncypała względem jednego pracującego nietylko jego samego oburzy, niech cały personel w aptece wspólnie zażąda cofnięcia słowa lub czynu, w przeciwnym razie zagrażajmy natychmiastowem wystąpieniem z apteki.

O słusznie należące nam rzeczy, upominajmy się nie pojedyńczo, ale razem solidarnie, a napewno panowie właściciele nam dadzą. Chorzy nie mogą obejść się bez lekarstw — apteka bez pracujących jest zerem.

Choćbyśmy wiedzieli, że na nasze miejsca znajdą się nowi pracujący, nie dbajmy o to, lecz starajmy się, by ci nowi w razie potrzeby, też to samo uczynili, co i my.

Koniec końców, właściciele muszą się zgodzić z naszemi słusznemi wymaganiami; w przeciwnym razie wskutek ciągłych zatargów z pracującymi i zmian, zmuszeni będą przez urząd lekarski pozbyć się swych oficyn jako nie umiejący prowadzić apteki.

Jednem słowem wspólnemi siłami moglibyśmy dużo polepszyć swe położenie. Na to potrzeba tylko zmienić tryb swego życia.

Jeżeli przestaniemy przesiadywać w knajpach, a tem samem tracić na marne ciężko zapracowany grosz, nauczymy się zaś zaoszczędzać choć cokolwiek z pensyi, — wtedy, mogąc w razie potrzeby przesiedzieć bez kondycyi parę tygodni, nie damy nad sobą przewodzić naszym pracodawcom, oduczymy się zginać przed nimi karki — i oni zrozumieją, że jesteśmy czemś więcej, niż końmi roboczymi. Jeżeli nie prawdziwy, choć pozorny szacunek okazywać nam będą.

I wtedy polepszy się może dola nasza o tyle choć, że nie będziemy przeklinali już tej chwili, w której wstąpiliśmy do apteki.

Oby te czasy jak najprędzej nadeszły!...

* * *

Pomieszcamy wyżej głos z kół aptekarskich nadesłany nam z kraju. Jeden taki komunikat był już w № 4 r. z. Są to objawy bezwarunkowo pocieszające, gdyż dowodzą budzącego się w tych kołach poczucia godności ludzkiej, a zatem — pierwszych brzasków świadomości klasowej. Sądzimy wszakże, że autor powyższego zabiera się do rzeczy z niewłaściwej strony.

Prawda, że na to, by wytworzyć wogóle poważny ruch robotniczy potrzeba w proletaryacie istnienia pewnego zasobu moralnego i umysłowego. Z drugiej strony jednak na to, by posiąść ów zasób umysłowy i moralny, proletaryusz musi mieć pewne znośniejsze warunki bytu, nie być zbyt przeciążonym pracą, ani też zgnębionym nędzą. A to nie daje się zdobyć bez walki. Tak samo obecne położenie aptekarzy sprowadza ich do tak niskiego poziomu moralnego i umysłowego, że o walce z pryncypałami ani im się śni, a bez tej walki — niema wyjścia z dzisiejszego położenia. Wytwarza się w ten sposób „zaczarowane koło“. Ale praktyka życiowa, ruch robotniczy oddawna wskazały na nić, która z tego labiryntu może wyprowadzić. „Praca nad sobą, życie moralne, oszczędność“ — to rady, jakie burżuazya dawała robotnikom, i to dźwignia, którą nasz autor chce świat aptekarski z uśpienia poruszyć. Ale socyalizm radził robotnikom zaczynać od walki, i życie samo też pchało ich w tym kierunku. Walka dała pewne zdobycze, które pozwoliły robotnikom i pracować nad sobą i pędzić życie moralniejsze i nawet oszczędzać, jeśli nie na to — by z własnych indywidualnych zapasów opędzać czas pewien „bez kondycyi“, to — na to, by się na czas bezrobocia zaasekurować w kasie strejkowej.

Wiemy, że u nas o *utrwaleniu* tych zdobyczy przy obecnych warunkach politycznych pod najazdem rosyjskim marzyć nie można. Ale też korzyści, jakie daje rozpoczynanie pracy nad polepszeniem doli pewnej warstwy pracującej, na tem, cośmy powiedzieli, się nie kończą. Sama walka umoralnia i kształci. Dość będzie aptekarzom „zbierać się jeden u drugiego“ i od myślenia „nad sposobami polepszenia bytu“ przejść do walki o nie, by bez wyraźnej propagandy wstrzemięźliwości — przestać widzieć w knajpie jedyne źródło uciech życiowych.

Okropne położenie aptekarzy podobne jest do położenia kielnerów, którzy też istotnie dotąd nie zdobyli się na zajęcie miejsca w szeregach walczącego proletaryatu. Ale najważniejszą przyczyną apatyi i, co za tem idzie, nieludzkiego bytu kelnerów jest to, że uważają się oni za coś odmiennego od reszty robotników, za coś „wyższego“. To samo jest główną przyczyną upośledzenia społecznego aptekarzy. A jednak mieliśmy już w ruchu socyalistycznym polskim niejednego dzielnego towarzysza, farmaceutę, i to nietylko z pośród ludzi już z wykształceniem uniwersyteckiem. Dowodzi to raz jeszcze, że „praca nad sobą“, zaczynająca od uświadomienia socyalistycznego, i wśród aptekarzy daje owoce.

Prześladowania. — Na Pawiaku znajduje się 6-ciu naszych towarzyszy, siedzących pod t. zw. śledztwem; z nich Chlosta, Kiełza, Wiostowski i Pietraszek przeszło dwa lata, Paliński blizko trzy, Falski 3 ½ roku!

W pierwszych dniach lipca aresztowano około 10 osób. Areszty nastąpiły z tego powodu, że niejaki Sawicki — wyrobnik (sztajfiarz) upił się w knajpie i został aresztowany za awanturę. W cyrkule przy rewizyi znaleziono u niego coś „nielegalnego“ i odstawiono go do X Pawilonu. Tam S. po kilku dniach „powiedział, co wiedział“, w skutek czego zrobiono rewizyę w Warszawskiem Biurze Technicznem Mateckiego i Obrębowicza, gdzie S. pracował, i aresztowano Kalickiego, Kucharczyka, Piętkowskiego, Sobieszańskiego (siedzieli po jednej dobie), Waśniewskiego (siedział kilka dni) i Mizikowskiego (siedział 5 tygodni). Oprócz tego aresztowano z miasta Staniszewskiego, szewca, (siedział 5 tygodni) i Sterniczaka, stolarza, którego dotąd jeszcze trzymają. Oprócz Sawickiego kilku innych również zachowywało się na śledztwie marnie, a szczególniej Mizikowski, który skompromitował Mikołaja Sterniczaka.

W więzieniu piotrkowskiem siedzą: Racięcki — z Łodzi, Czekalski — adwokat z Piotrkowa i Liszewski — ślusarz — z Zawiercia.

W listopadzie r. b. nadeszły wyroki na tow. Jana Stróżeckiego i Kazimierza Pietkiewicza — po 8 lat Wschodniej Syberyi oraz Sawickiego — grzebieniarza — 3 lata zesłania do Rosyi.

Sprostowanie. — W № 5 Przedświtu w korespondencyi „Lublin w maju“ mylnie podano nazwisko artysty od carskich portretów. Zamiast „Bilski“ winno być „Bielecki“ — niezależnie od swych aspiracyi artystycznych — sekretarz Izby Skarbowej.

* * *

Lwów, we wrześniu.

Najlepszego dowodu, jak wielkie znaczenie ma walka parlamentarna w sprawie rozwoju ruchu robotniczego, dostarczają przeciwnicy partyi socyalistycznej w Galicyi, którzy starają się rozwijać gorączkową działalność w chwili, gdy zaprowadzenie bezpośrednich wyborów z V kuryi daje możność wysłania do parlamentu austryackiego przy najbliższych wyborach kilku posłów socyalistycznych. Galicya jest obecnie widownią ciekawego zjawiska: tak zwanej rewolucyi z góry, oczywiście w pojęciu kliki stańczyków z hr. Stanisławem Tarnowskim na czele. Rząd austryacki, zniewolony koniecznością, musiał rozszerzyć prawo wyborcze i w okólnikach swoich formalnie przestrzegać jego wykonania; ten maleńki krok naprzód wywołał ogromne niezadowolenie naszych stańczyków, czemu dał jawny wyraz hr, Stan. Tarnowski na wiecu katolickim we Lwowie; zmuszeni opuścić łatwą drogę represalii urzędowych w walce z ruchem robotniczym, wstąpili stańczycy w koalicyi z jezuitami na zmudniejszą drogę jawnej agitacyi antisocyalistycznej; skazani teraz więcej na własne siły i nie mając wyrobionej szkoły w jawnem działaniu, zapożyczyli ją sobie u socyalistów; w miejscach więcej przemysłowych starają się zawiązywać na wzór robotniczych „Sił“ towarzystwa „Przyjaźni“; stowarzyszeni zamiast wyrazu „towarzysz“ powinni, zwracając się do siebie, używać wyrazu „przyjaciel“; celem stowarzyszeń ma być moralne podniesienie członków i walka przeciwko wyzyskowi żydów, nie zaś burżuazyi. Nawet na naszą leniwą i apatyczną tak zwaną inteligencyę, przeważnie wrogo odnoszącą się do socyalizmu, starają się oddziaływać jezuici, chcąc z niej wyrobić dla siebie więcej czynnych, gorliwych i świadomych współpracowników. W tym celu najwybitniejsi z jezuitów, jak ks. Załęski, objeżdżają powiaty przemysłowe (gorlicki, jasielski) i w odczytach, urządzanych specyalnie dla inteligencyi, starają się ją zaznajomić w odpowiedniem oświetleniu z treścią socyalizmu, a więc opowiadają, jako socyalizm dąży do przerabienia społeczeństwa na „stadninę zwierząt roboczych, ujętych w jarzmo przymusu państwowego“, że zaraził on znaczną część proletaryatu bezbożnością,

niekarnością i zuchwalstwem wobec wszelkich władz i powag, próżniactwem i wielkiemi wymaganiami za lichą pracę itd. Odczyty te, w których spotykamy wzmianki o „wstrętnym materyalizmie“ Marksa, o programie erfurckim, nosząc na sobie pozorne cechy naukowości, zyskują poklask inteligencyi i nawet zapał (słomiany) w zawiązywaniu stowarzyszeń „Przyjaźni“, których około tuzina powstało w Galicyi. Pomijając komicznie zapożyczone cechy zewnętrzne tych stowarzyszeń i nicość ich treści, które nie rokują im długiej egzystencyi, należy, jako objaw pocieszający, podnieść, iż rozwój ruchu socyalistycznego w Galicyi zmusił obóz zachowawczy do jawnej i trudniejszej walki, że organizacya socyalistyczna staje się wzorem do naśladownictwa przeciwników, i że „zaraza ta“, jak się wyrażają jezuici, jest tak silną, iż zmusiła do przedsięwzięcia całego szeregu szeroko obmyślonych środków ostrożności.

Droga jawnej kontragitacyi nie jest jednak właściwą dla naszej stańczykieryi, czują się oni, używając jej, bardzo nieswojsko — „nie w swojej skórze“ — i dlatego, jeśli mogą, to używają jeszcze dróg pokątnych lub pomocy jakiejkolwiek potęgi zewnętrznej. Wtedy mamy prawdziwe „kwiatki“ życia galicyjskiego.

Do takich „kwiatków“ należy wznowiona na gruncie galicyjskim średniowieczna inkwizycya, której ofiarą jest ks. Stojałowski. Stańczycy użyli wszystkich swoich pokątnych wpływów na Watykan, by papież na podstawie „poważnych doniesień“ ogłosił klątwę na ks. Stojałowskiego. Klątwa ta, według której każdy, kto będzie utrzymywał jakiekolwiek stosunki z ks. Stojałowskim, będzie pozbawion łask bożych, była solennie w niedziele i święta odczytywana we wszystkich kościołach Galicyi. Trudno powiedzieć, jakie wrażenie klątwa ta wywarła na lud, którego większość pierwszy raz usłyszała nazwisko Stojałowskiego, w każdym razie nie wzmocniła ona wpływu kleru, a inteligencya mieszczańska wypowiadała oburzenie z powodu mieszania się kościoła do spraw politycznych.

Jakkolwiek klątwa duchowna nie zawiera dzisiaj świeckiej egzekutywy, to jednak pod błahymi pozorami osadzono Stojałowskiego w więzieniu w Jaśle. Ks. Stojałowski wydał list otwarty pod tytułem: „Nie pójdziemy do Kanosy“, w którym napada szczególniej na biskupów galicyjskich; wątpliwem jednak jest, czy będzie w stanie w skutek ciągłych prześladowań podjąć energiczną walkę przeciwko klerykalizmowi.

Drugim kwiatkiem objawów życia konstytucyjnego w Galicyi jest reskrypt radcy namiestnictwa p. Laskowskiego do posła stronnictwa ludowego Wójcika, w którym zabrania posłowi odbywania dalszych sprawozdań poselskich, gdyż pan radca jest zdania, że poseł Wójcik już dostatecznie poinformował wyborców o swych czynnościach poselskich. W reskrypcie tym nawet pozory w ograniczaniu swobód obywatelskich nie są zachowane, do tego dochodzi rozpanoszenie małych mandarynów.

W tych dniach odbył się we Lwowie wiec radykałów ruskich, na którym wykazano znaczny wzrost wydawnictw tego stronnictwa. Organ jego „Hromadzki Hołos“ uzyskał 200 prenumeratorów więcej; uchwalono utworzyć osobny komitet stronnictwa dla wyborów z 4 ej i 5 ej kuryi, a w tych okręgach, gdzie stronnictwo nie ma nadziei przeprowadzić swoich kandydatów, popierać kandydatury stronnictw z programem zbliżonym, a więc kandydatów socyalistycznych polskich i ruskich, kandydatów stronnictwa polskiego ludowego i narodowców ruskich opozycyjnych (stronnictwo posła Romańczuka); tylko moskalofile i narodowcy ugodowi (stronnictwo posła Barwińskiego) są wykluczeni; omawiane były również na wiecu tym sprawy organizacyjne; naczelna władza poruczona została zjazdowi dorocznemu, a władza wykonawcza komitetowi złożonemu z 12 osób.

D. 1-go października zostanie otwartą Rada Państwa we Wiedniu; niedługi jednak będzie jej żywot w obecnym składzie, gdyż są już ogłoszone reskrypty ministra spraw wewnętrznych, dotyczące się wyborów z V kuryi. *Łada.*

Bibliografia

Prawo Ludu, dwutygodnik Adres redakcyi: Nº 22. Rynek Kleparski. Kraków. Prenumerata roczna: 2 szylingi, 2 fr. 50 cent, 2 marki, 50 centów amerykańskich.

Z radością witamy nowy ten organ dzielnych naszych towarzyszy galicyjskich, którego już 4-ty numer leży przed nami. Doskonale redagowane pismo to poświecone jest szerzeniu zasad naszych wśród chłopów i robotników rolnych. Nie wdając się w czcze polemiki o sposobach pozyskania chłopa dla socyalizmu, towarzysze nasi pokazują nam w praktyce, jak się to robi, i pewni jesteśmy, że spotka ich zasłużone powodzenie. Ograniczając się dziś na krótkiej tej wzmiance, jak najgorecej polecamy towarzyszom poparcie « Prawa Ludu » za pomocą prenumeraty, która jest bardzo nizka. Założone w chwili, gdy pod wpływem zbliżających się wyborów do Rady państwa szeroko wzbierają fale ludu, pismo to napewno pozostanie i nadal trwałym nabytkiem naszym i nieść będzie światło w najliczniejsze warstwy polskiego ludu pracującego. Oprócz korespondencyi, ciekawych nietylko dla chłopa ale i dla każdego interesującego się jego dolą, zawiera « Prawo Ludu » artykuły i kronikę treści ogólnej, pisane nader popularnie i czyniące pismo cennym środkiem propagandy również wśród robotników miejskich.

Der Sozialistische Akademiker. Nowy adres: Berlin C., Seydelstr. Nº 1.

Nº 11º zawiera między innemi wspomnienie Ed. Bernsteina o W. Morrisie, początek De Greefa « Wstępu historycznego do psychologii » i t. d., oraz zwykłe rubryki stałe: korespondencye z uniwersytetów itp. Numer ciekawy jak zwykle.

Neuland. Adres Joh. Sassenbach, Invalidenstrasse 145. Leżą przed nami NºNº 1 i 2 (Cena po 50 fen.) pisma tego będącego organem różnych mniej lub więcej « młodych » pisarzy niemieckich. Między innemi: ciekawy dramat Arno Holza « Die Sozialaristokraten » z życia tych samych « młodych » pisarzy, w którym występnją współpracownicy samego « Neuland » — Dr. Bruno Wille itd.

Pokwitowania

Za czas od 16/IX do 31/X r. b.:

Na rzecz Z. Z. S. P.: Opłaty sekcyi: Lond. J. D. — 1 sh.; G. M. Wal. — 4 sh. 10 d.; Zur. — 15 sh. 10 d.; Par. — 19 sh. 9 d.; Frb. — 2 Ł 17 sh. 1 d.; Mi. K. M. — 5 sh. 10 d.; Zur. — 7 sh 11 d.; Bl. S. O. — 2 sh.; Liv. Z. 9 sh.; *razem 6 Ł 3 sh. 3 d.*

Nadzwyczajne: Par. — 1 Ł 1 sh.; Lond. H. L. na marki — 2 sh.; Mit. na oświatę ludową — 1 Ł 10 sh. 2 d.; Par. Nał. — 19 sh. 9 d.; *razem 3 Ł 12 sh. 11 d.*

Na galicyjski fundusz wyborczy: Z Kołobrzogu — Wal. — 3 m., X. — 5 m., Xy. — 3 m., Xyz. — 2 m. 50 f., moskiewka — 1 m. 50 f., *razem* — 15 m. czyli — *14 sh. 8 d.*

Na żądanie drukujemy pokwitowanie następujące: Mł. p. w P. przez W. złożyła na fundusz miesięcznika „Krytyka“ rs. 100. — Kraków d. 20 października 1896 r. Administracya „Krytyki“. Ignacy Daszyński. Dr. Ignacy Suesser.

Printed & published by Al. Dębski, Beaumont Square Nº 7